

NOWY CZAS

KATOWICE

Miełckiego nr. 8

Telefon 346-48 -- P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:

Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Krzywdząca ocena techniczna samolotów polskiej konstrukcji

Zajmujemy jednak nadal pierwsze miejsca

WARSZAWA, 5. 9. (tel. wł.) Polskie samoloty R. W. D. 9. zostały przez komisję techniczną uznane za niższe pod względem technicznym od niemieckich. Najwyższą punktację otrzymały samoloty niemieckie Messerschmidt, które zdobyły od 450 do 452 punktów. Na drugim miejscu znalazły się przy ocenie technicznej samoloty włoskie, następnie samoloty niemieckie Pieselera, czeskie, a dopiero na piątym miejscu polskie aparaty R. W. D. 9., którym sędziowie przyznali tylko 427 punktów i polskie P. Z. L. 26. Niewiadomo co sprawiło, że polskie samoloty zostały ocenione tak stosunkowo nisko. Obrady komisji były zapewne dość burzliwe, skoro trwały aż 7 dni.

Niższa ocena polskich samolotów ma tę dobrą stronę, że zapobiegnie podejrzeniom, iż skutkiem urządzenia Challenge'u w Warszawie, polscy lotnicy byli specjalnie uprzywilejowani. W każdym razie skutkiem oceny technicznej polepszyły się znacznie szanse Niemców. Mimo to pierwsze dwa miejsca zajmują dalej Polacy. Kapitan Bajan na podstawie dotychczasowych prób oraz oceny technicznej posiada razem 915 punktów, zaraz za nim idzie polski lotnik Karpiński, który posiada 892 punkty, skolei idą trzej Niemcy: Seideman, Hubrich i Hirth. Następnie idzie lotnik polski Florjanowicz, oraz dwaj lotnicy czescy. Tak z tego widzimy, ostateczne walki będą się rozgrywały między lotnikami polskimi a niemieckimi. Lotnicy włoscy znajdują się na szarym końcu.

W środę rano odbyła się próba zużycia paliwa. Próba ta polega na przelocie dwukrotnym trasy w trójkącie Warszawa, Nowosolna, Głowaczów, Warszawa. Długość trasy wynosi w obu przelotach 594 km. Każdy zawodnik otrzymuje zważoną ilość paliwa, poczem następuje zapłombowanie zbiornika. Po po-

wrocie z lotu zrywa się plomba, wypuszcza pozostałą benzynę i waży się ją. W ten sposób można obliczyć, ile dana maszyna zużyła paliwa. Lotnicy muszą lecieć z obciążeniem 200 kg i ze średnią szybkością 195 km na godzinę. Samolot, który zużyje na 100 km 20 litrów paliwa, otrzymuje zero punktów, a za każdy litr mniejszego zużycia, zalicza się zawodnikowi 10 punktów.

Start maszyn rozpoczął się o godz. 12.30. W ciągu pół godziny odleciały wszystkie samoloty. Już po godz. 2 zaczęły się ukazywać niektóre samoloty w drodze powrotnej, mijając Warszawę jako punkt kontrolny rozpoczynając drugą okrężną trasę. Między godziną 4 i 6 przybyli wszyscy lotnicy. W drodze nie było żadnego wypadku. Tylko lotnik włoski Vincanzi nie ukończył lotu. Przeleciał on tra-

se tylko jeden raz. Poza tym wszyscy lotnicy ukończyli tę próbę. Komisja przystąpiła do drobiazgowych obliczeń wyników zużycia paliwa.

„NOWY CZAS”

CODZIENNE ŚLĄSKIE PISMO ILUSTROWANE

Organ niezależny
poświęcony obronie interesów
świata pracyPrenumerata miesięczna z doręczaniem do domu
Zł. 2.50

Egzemplarz pojedynczy 10 groszy

CZYTAJ! ABONUJ! POPIERAJ!

Międzynarodowy skandal rozbrojeniowy

W świetle badań amerykańskiej komisji senackiej

WASZYNGTON, 5. 9. (tel. wł.) Rozpoczęła swe prace podkomisja senatu dla zbadania stanu amerykańskiego przemysłu wojennego. Komisja ma posiadać dowody, iż istnieje międzynarodowa organizacja zamówienia rządu między poszczególne przedsiębiorstwa oraz zdradzająca tajne plany zbrojeń i patenty na nowe rodzaje broni poszczególnych rządów, które udzielają zamówień zakładom przemysłu wojennego.

Komisja przesłuchała najpierw prezydenta i dwóch dyrektorów Electric Boat Company,

Konsul Quiring posłem w Madrycie

Konsul niemiecki dr. Quiring urzędujący od roku 1930 w Generalnym Konsulacie niemieckim w Katowicach został przeniesiony do Madrytu, gdzie obejmie stanowisko ambasadora.

Huta Królewska

redukuje 663 robotników?

Zarząd huty Królewskiej zwrócił się do komisarzy demobilizacyjnego z wnioskiem o zezwolenie na turnusowe zurlopowanie 663 robotników na przeciąg trzech miesięcy. Związek zawodowy wystąpił przeciwko tym zamierzeniom i ostrym protestem.

Jednej amerykańskiej firmy prywatnej, budującej łodzie podwodne. Przesłuchani zeznali, iż zawarli z angielską firmą Vickers Armstrong and Co, układ, mocą którego ich patenty będą zastosowane m. in. przy budowie japońskich łodzi podwodnych, oraz, że sir Bazyl Zaharow otrzymał za odstąpienie zamówień rządu hiszpańskiego prawie milion dolarów, tytułem wynagrodzenia za pośrednictwo.

Następnie odczytano listy sir Crewena z firmy Vickers, który prosi firmę amerykańską o ścisłą tajemnicę, gdyż rząd angielski nie może się dowiedzieć, że Vickers współpracuje z amerykańskim koncernem. Dalsze listy skarżą się na to, że rokowania genewskie opóźniają zamówienia rządu angielskiego na łodzie podwodne. Firma amerykańska pobierała tantjemy od każdej łodzi podwodnej, wybudowanej na całym świecie.

Przewodniczący komisji Ney wskazał na

olbrzymie zyski przemysłu wojennego, które-
mi przemysłowcy wypełniają swoje kieszenie,
nie troszcząc się o ojczyznę i sprzedając ta-
jemnice obrony narodowej obcym państwom.

Na śmierć i życie

walka bez pardonu

w gigantycznym strajku amerykańskim

NOWY JORK, 5. 9. — Sytuacja strajkowa w przemyśle włókienniczym uległa zaostrzeniu. W stanie Georgia doszło do ostrych bardzo starć. Na samochód ciężarowy, wiozący urzędników jednej z fabryk napadli strajkujący robotnicy.

Przewodniczący komitetu strajkowego Gorman zwrócił się do strajkujących z odezwą

wskazując na konieczność utrzymania Ładu i porządku. Gdyby jednak strona przeciwna zaatakowała strajkujących, będą oni musieli te ataki odeprzeć. Jeżeli do strajkujących będą strzelać, użyją oni również broni. W razie aresztowań robotników, którzy porzucili pracę, więzienia zostaną podpalone.

Odezwa Gormana zrobiła wielkie wrażenie.

Socjalizm nadal na indeksie

Wywiad prasowy kanclerza Schuschnigga

WIEDEN, 5. 9. „Wiener Journal“ publikuje oświadczenie kanclerza Schuschnigga złożone na przyjęciu prasowym w Duisburgu wobec przedstawiciela jednego z dawniejszych pism socjalistycznych. Kanclerz związkowy Schuschnigg miał z naciskiem stwierdzić, że niema mowy, by czynnik rządowe dopuściły do renesansu ideologii socjalistycznej. Jakkolwiek

rząd dokłada starań, by złagodzić tarcia pomiędzy poszczególnymi ugrupowaniami społecznymi, to jednak nie mógłby tolerować żadnej akcji zwolnionych z obozu w Anhalt działaczy, bo wówczas snadnie potworzyliby się mogły ośrodki niepokojów społecznych, podsyłanie bibuła i bronią nadsyłaną po dzień dzisiejszy przez emigrację socjalistyczną.

Bardzo wstrzeźliwie natomiast potraktował kanclerz Schuschnigg kwestię austrjackiego legionu, jaki się miał stworzyć na terenie Jugosławii ze zbiegłych uczestników ostatejnej ruchawki w Karyntii. Oświadczył tylko, że mówi się, iż zbiegowie są organizowani przez przybyłych z Monachium przywódców, jednak te pogłoski nie zostały dostatecznie potwierdzone.

Próba wykradzenia dr. Rintelena?

WIEDEN, 5. 9. Wczoraj rozeszły się tu pogłoski, że planowane jest ponowne usiłowanie uwolnienia dr. Rintelena. W łączności z tem mówiono o dwóch depezach, które udało się policji przejąć, a które dotyczyły planu uwolnienia.

Dr. Rintelen został w ostatnich dniach, wobec niemal zupełnego wygojenia ran, przeniesiony ze szpitala więziennego do celi więzienia krajowego.

Kto wygrał?

w drugim dniu ciągnięcia
loterii

WARSZAWA, 5. 9. Tel. wł. W środę główne wygrane były następujące:

10.000 zł. — 80340, 83639 116256.
5.000 zł. — 12031 130203 157008 161395.
2.000 zł. — 2409 6606 10852 12665 20768
27814 33256 36240 44092 53221 55612 73098
81796 84123 87078 111748 132384 143076 151462
153167 163052

PAMIĘTAJ,

że wielkie wygrane

padają stale w sześcioletniej kolekturze KAPTAŁA

KATOWICE, św. Jana 16. || CHORZÓW, Wolności 26
Ciągnięcie IV. klasy trwa do 21. b.m.
Losy IV. klasy są jeszcze do nabycia

20.000 zł. : 129291

10.000 zł. : 70460

5.000 zł. : 80109 121397 122190

2.000 zł. : 13453 30286 42422 42643 46519

54562 57549 62158 62654 67052 69541 84886

92967 95672 98875 105658 106208 111620 130687

136954 137441 145448 145884 159160 164218

166370.

Brak opieki nad dziećmi topią się, giną i bywają porzucane

Wczoraj przedpołudniem na narożniku ul. Wita Stwosza i Julj. Ligonia w Katowicach pozostawiono bez wszelkiej opieki wózek z dzieckiem płci żeńskiej, około 8-miesięcznym, które odstawiono do żłóbka miejskiego w Katowicach.

Wczoraj popołudniu w Makoszowach, przy ul. Bolesł. Chrobrego wpadł do przydrożnego rowu, napelnionego wodą, półtoraroczny syn Ryszarda i Marii Banisz i utopił się. Zwłoki dziecka przeniesiono do domu rodziców. Winę wypadku ponoszą rodzice przez niedbały dozór nad dzieckiem.

„Perła“ miała perłę co zabrała jej 1000 zł.

W wytwórni margaryny „Perła“ w Chorzowie zaszedł wypadek sprzeniewierzenia kwoty 1000 zł., jakiego dopuścił się podróżujący Herman Fetheifer z Katowic (Wojewódzka 30). Fetheifer powyższą kwotę zainkasował za towar od klientów.

Podobnie w Chorzowie o sprzeniewierzenie doniosła Fela Zukerman niejakiego Muche (Moniuszki 4), który pobral od niej na zakupno leżanki kilkadziesiąt złotych, które nie chce teraz zwrócić.

W mieszkaniu górnika Piskuli Kourada w Niewiadomiu, Kolonja Beaty wypadło 9-cio miesięczne dziecko z wózka dziecięcego na podłogę. — Wskutek upadku dziecko doznało złamania czaszki i po krótkiej chwili zmarło. Winę wypadku ponoszą rodzice.

Zabójca z Łąki ujęty

Niesnaski małżeńskie przyczyną krwawego czynu

Z Pszczyny donoszą: W czasie pościgu przytrzymał w Wiśle Wielkiej w powiecie pszczyńskim rolnika Pawła Brudka z Łąki, który jak wiadomo usiłował pozbawić życia swą żonę Marjanę przez zadanie jej szeregu ciosów tępem narzędziem, a następnie, by upozorować nieszczęśliwy wypadek zerwał umy-

ślnie sufit w korytarzu i przysypał ją gruzami.

Brudek w czasie badania przyznał się do zarzuconej mu winy i zeznał, że powodem tego były niesnaski rodzinne.

Brudka wraz z doniesieniem przekazano władzom sądowym w Pszczynie.

„Kup pan tanio dolary“

Naiwny budowniczy nabrany przez oszustów

Bawiący za interesami w Katowicach budowniczy Karol Piowczyk z Chorzowa (ks. Ficka 11) miał przykrą przygodę, która nie tylko pozbawiła go kwoty 530 zł. ale i gruntownie ośmieszyła.

Na ulicy Piłsudskiego przyczepił się doń jakiś nieznanymi osobnik a wkrótce potem i drugi, którzy zaproponowali mu niezwykle okazyste kupno dolarów.

Ponieważ budowniczy nie miał z sobą pie-

niędzy, pojechał specjalnie do Chorzowa i zabrał 530 zł. przycem obaj wydrwigrosze towarzyszyli mu w drodze.

Po powrocie do Katowic zabrali Piowczyka do restauracji Kessla, gdzie jeden z oszustów wziął od niego pieniądze i zawiązał je do chusteczki, którą zamierzał schować do kieszeni. Kiedy Piowczyk zwrócił mu oburzony uwagę, że chowa już pieniądze do kieszeni a nie doreczył mu jeszcze dolarów, ten zwrócił mu zamienioną w międzyczasie na podobną chusteczkę, mającą zawierać rzekomo pieniądze. Chusteczkę tę schował Piowczyk do teczki, poczem opuścili lekko poróżnieni restaurację.

Na ulicy Stanisława obaj oszuści znikli Piowczykowi z oczu i dopiero wówczas zabrał do chusteczki, w której oczywiście nie było pieniędzy a tylko jakieś skrawki papieru.

Schówek oszczędnościowy za kredensem gdzie człowiek „rozgarnięty“ chowa pieniądze

Podobnie niewiarygodna historia miała miejsce z oszczędnościami kierownika drukarni „Polonia“ p. Szczepana Sowy z Katowic (Sobieskiego 11).

Całą posiadaną gotówkę w wysokości 8 tysięcy złotych przechowywał on w kopercie, którą pluskiewką umocował na tylnej ścianie

kredensu.

W czasie jego nieobecności, kiedy bawił na urlopie, spenetrował ktoś ten „schówek“ i całą gotówkę zabrał.

Brak poprostu słów na określenie tych historii.

O bezprawne noszenie szat liturgicznych

proboszcz kościoła starokatolickiego Kostosz przed sądem

Niezwykle ciekawa rozprawa sądowa odbyła się wczoraj przed Sądem Okręgowym w Katowicach. Rozprawie przewodniczył sędzia Szczyk, oskarżał p. prokurator Rieger. Miejsce na ławie oskarżonych zajął proboszcz kościoła starokatolickiego Józef Kostosz z Katowic, który jak wiadomo przez dłuższy czas był pielęgniarzem w szpitalu Spółki Brackiej w Siemianowicach i dzięki protekcji byłego księdza starokatolickiego Nowaka został w Niemczech w roku 1923 wyświęcony jako kapłan kościoła starokatolickiego.

Należy wspomnieć, że kościół starokatolicki w Niemczech rozwinął się w czasie „kulturkampfu“ prowadzonego przez Bismarcka, przeciwko kościołowi rzymsko-katolickiemu.

Akt oskarżenia zarzucał Józefowi Kostoszowi noszenie bez uprawnienia szat liturgicznych. Mandatami karnymi dyrekcji policji w Katowicach Kostosz został w trzech wypadkach skarany na grzywny zaś w jednym wypadku ukarany bezwzględny aresztem na przeciąg 14 dni. Od tych mandatów Kostosz wniósł odwołanie, wobec czego sprawa jego znalazła się na wokandyzie Sądu Okręgowego.

Jako świadka i rzeczoznawcę powołano na rozprawę kanclerza kurji biskupiej ks. dr. Bienka. Oskarżony do winy się nie przyznał i wyjaśniał, że był uprawniony do noszenia szat liturgicznych, tak jak jest uprawniony do odprawiania nabożeństw w kościołach starokatolickich.

Obrońca oskarżonego adwokat Zienkiewicz sprzeciwił się przesłuchaniu kanclerza dr. Bienka jako rzeczoznawcę i świadka, wywodząc, że ks. dr. Bienek wydał ostatnio w tej spra-

wie broszurę, w której już z góry zajął negatywne stanowisko. Obrońca Zienkiewicz wskazał dalej, że na podstawie konwencji genewskiej kościół starokatolicki ma prawo bytu na Śląsku. W wywodach swych obrońca oskarżonego podkreślił pozatem, że nawet Urząd Wojewódzki nie mieszał się dotychczas do wewnętrznych spraw kościoła starokatolickiego.

Oświadczeniu temu przeciwstawił się o-

brońca Zienkiewicz, który wniósł o zasięgnięcie w tej sprawie opinii Ministerstwa Oświaty.

Do wniosku tego sąd się przychylił i rozprawę odroczył.

Wnioskowi o nieprzesłuchanie kanclerza ks. dr. Bienka sąd odmówił. Ks. dr. Bienek stanowczo stwierdził, że Kostosz na mocy obowiązujących przepisów nie jest uprawniony do noszenia szat liturgicznych.

Kto będzie jego „heilował“

kiedy mu wlepią karę?

Do Dyrekcji Policji w Katowicach został doniesiony do ukarania w drodze administracyjnej Paweł Kubica z Siemianowic (Powstańców 34), który dopuścił się prowokacji i o-

brazy uczuć narodowych.

Kubica zdaje się niebardzo odpowiadać za swe czyny, bo wykrzykiwał m. in., że tylko Hitler może zbawić Polskę.

Pobita do nieprzytomności przez separowanego męża

Krwawe zaiście w Chorzowie
Serja napaści w Świętochłowickiem

Zamieszkały przy ul. ks. Skargi 12 w Chorzowie i Zygmunt Nieczala, to gwałtownik, któremu nie warto wchodzić w drogę.

Onegdaj na ul. Gimnazjalnej spotkał żonę swoją Wiktorję, która z nim żyje w separacji.

W nagłym przyplwywie złości Nieczala rzucił się na swą byłą małżonkę i pobił ją do

nieprzytomności.

W ciężkim stanie przewieziono ją do szpitala Spółki Brackiej.

Podobnie niebezpiecznie został pobity i poraniony 22-letni Jerzy Kiwic, gdy z Łagiewnik szedł do Chorzowa.

W drodze napadło go kilku nieznanymi osobnikami, pobito dotkliwie oraz poraniło no-

żem, zadając w lewy bok głębokie rany. Ofiarę bandytów przewieziono do szpitala.

Prawdopodobnie ci sami osobnicy napadli na Bronisława Skweresa, gdy podobnie wracał z Łagiewnik do Chorzowa, gdzie mieszka przy ul. Bytomskiej 60.

Osobnicy, jak się później okazało Franciszek Pyrskała i Ernest Krawczyk, zażądali od Skweresa gotówki, a wobec odmowy zaczęli go bić.

Zajął się nimi policja.

Włamanie

Przy użyciu łomu żelaznego włamało się kilku osobników do restauracji Gerharda Świeżdzika w W. Dąbrowce. Złodzieje zdołali wynieść większą ilość wódek gatunkowych oraz wina i kompletny aparat radiowy z głośnikiem. Strata około 500 złotych.

Wyprawy po węgiel z transportów kolejowych w Tarnogórskim prawdziwym utrapieniem policji

Na szlaku kolejowym Rojca — Radzionków i pod Tarnowskimi Górami ma codziennie miejsce kilkanaście zorganizowanych napadów na pociągi węglowe.

Bezrobotni w grupach 15 — 30 osób napadają przejeżdżające pociągi w biegu, wyrzucając z nich każdorazowo i kilka ton węgla.

W północnych powiatach, gdzie brak jest

terenów odkrywkowych, bezrobotni w ten sposób, narażając się stale na utratę życia, usiłują zarobić na chleb.

Napadom tym przeciwdziała policja, jednak wobec ruchliwości zorganizowanych grup, które wyrastają jak z pod ziemi na coraz to innym odcinku torów, wyniki są minimalne.

Trudno zresztą do bezrobotnych strzelać, gdy równocześnie z napadem pojawia się setki

dzieci, unoszących węgiel w przygotowanych workach. Jest to tylko jedno dalsze następstwo bezrobocia.

Sport

W związku z meczem Polska — Niemcy, który jak wiadomo odbędzie się w nadchodzącą niedzielę na stadionie wojskowym w Warszawie, kapitan PZPN, wyznaczył do repr. nast. zawodników: Bramka — Fontowicz, obrona — Bulanów i Martyna, pomoc — obaj Kotlarczykowie i Mysiak, oraz atak (!) Riesner, Pazurek, Nawrot, Wilimowski i Wodarz.

Jako rezerwowych wyznaczono Kellera, Galeckiego (?), Dziwisza, Szczepaniaka, Niechciola, oraz Ciszewskiego.

ŚWIĘTO W. F. i P. W. W CHORZOWIE.

Miejski Komitet W. F. i P. W. w Chorzowie urządza w dniu 9 września b. r. Święto W. F. i P. W.

Na obu poiskach Stadionu, na pływalni i kortach tenisowych oraz na strzelnicy Brac-

twa Kurkowego odbywać się będą pokazy i zawody różnego rodzaju sportów, w których popisywać się będą najlepsze siły miejscowych klubów i organizacji sportowych.

Jednocześnie w parku miejskim na Górze Redena odbędzie się Festyn popularny urozmaicony licznymi niespodziankami, jak tańce, loteria fantowa, strzelanie z wiatrówek o nagrody, popisy i zawody o charakterze wesołym, popisy kilku chorów i orkiestr miejscowych i t. p.

Wieczorem w dużej sali na Górze Redena zabawa taneczna.

W strzelaniach z broni małokalibrowej o nagrody na strzelnicy Bractwa Kurkowego, może brać udział każda osoba bez żadnych ograniczeń za wyjątkiem kobiet.

Górnika pod kołami pociągu

Z Rybnika donoszą: Onegdaj około północy na przestrzeni kolejowej Olza — Bluszczów pomiędzy kamieniem kilometr. 1,8 — 1,9 na terenie gm. Olza pociąg towarowy nr. 2181, zdążający ze stacji Olza do kop. „Anna“ w Pszowie najeżdżał idącego wzdłuż toru kolejowego górnika Teodora Lipkę z Olzy.

Lipka, pchnięty parowozem w lewy bok doznał ciężkich obrażeń ciała, wpadł do rowu

i stracił przytomność. Znalazła go nieprzytomnego drużyna pociągu towarowego z kop. „Anna“.

Kolejowe pogotowie ratunkowe udzieliło Lipce pierwszej pomocy, poczem przewieziono go do szpitala pow. w Wodzisławiu.

Winę wypadku ponosi uszkodzony przez własną nieostrożność.

Przed finalizacją nowych zamówień sowieckich

Toczące się ostatnio pertraktacje pomiędzy przedstawicielami śląskiego przemysłu hutniczego i przedstawicielami rządu sowieckiego w sprawie większych zamówień znajdują się na dobrej drodze i przypuszczalnie z początkiem przyszłego tygodnia zostaną sfinalizowane.

Po otrzymaniu tych zamówień sytuacja w przemyśle hutniczym ulegnie dalszej poprawie.

Nowy zatarg w ciężkim przemyśle na tle deputatów i dodatków dla żywicieli rodzin

Związek Pracodawców, po zlikwidowaniu spornej sprawy urlopów taryfowych, która tylko dzięki interwencji p. wojewody nie zakończyła się strajkiem w ciężkim przemyśle, ponownie spowodował pewien zatarg.

Mianowicie Związek Pracodawców wysłał do kopalni Florentyna pismo z zawiadomieniem, że na podstawie uchwały Zarządu Spółki Brackiej należy pozbawić uważanych dotychczas za żywicieli robotników prawa do otrzy-

mywania węgla bezpłatnego i dodatku domowego. Związek pracodawców opiera się w tej sprawie na umowie taryfowej par. 8 artykuł 7.

Administracja Spółki Brackiej przesłała odnośną uchwałę zarządu Spółki Brackiej do wiadomości organizacjom zawodowym. Uchwała ta brzmi następująco: „Jedynie tych robotników uważać należy za żywicieli, których głowa rodziny nie posiada więcej dochodu jak 50 złotych miesięcznie. Dotychczas o-

bowiaływa jak wiadomo stawka do 70 zł. Spółka Bracka poczyniła tę zmianę na podstawie paragr. 70 statutu Spółki Brackiej.

Organizacje zawodowe stoją jednak na stanowisku, że Związek Pracodawców na mocy obowiązującej umowy taryfowej nie jest upoważniony bez poprzedniego porozumienia się z związkami zawodowymi i bez zgody kontrahentów do przeprowadzenia jakichkolwiek zmian w tem kierunku.

Jak się dowiadujemy związki zawodowe zwrócą się w tej sprawie do Związku Pracodawców z propozycją wyznaczenia wspólnej konferencji dla zlikwidowania sporu.

Sąd nad mordownią robotników

Sesja wyjazdowa na kop. „Polska“

Na kopalni „Polska“ w M. Dąbrowce odbędzie się dziś ciekawa rozprawa na sesji wyjazdowej Sądu Okręgowego w Katowicach, przeciwko Romanowi Noglikowi, współwłaścicielowi kopalni i wermistrzowi Józefowi Pyrasowi.

Roman Noglik będzie odpowiadał przed sądem za uszkodzenie urządzeń ochronnych na kopalni, co w konsekwencji doprowadziło w dniu 4 października ub. r. do katastrofy na kopalni. Runęła wówczas jak wiadomo nad rannym żelazną konstrukcją szybu wyciągowego, przyczem w podziemiach nastąpiło obsunięcie się zwalów piasku, który przysypał pracujących tam 11 górników. Jedynie dzięki bohaterkiej akcji kolumny ratunkowej udało się wtedy uratować odciętych od świata górników.

Akt oskarżenia, popierany przez prok. Meehofera, zarzuca pozatem R. Noglikowi, że w czerwcu r. b. uszkodził urządzenie dostarczające energii świetlnej kop. „Szczęście Luzy“ w Szopienicach, polecając wermistrzowi Pyrasowi i portjerowi Błaszczkowi przeciąć przewód dostarczający tej kopalni prądu.

Wermistrz Pyras będzie zaś odpowiadał za rozmyślne uszkodzenie transformatora elektrycznego, będącego własnością Śląskich Zakładów Elektrycznych w Chorzowie.

Czwartkowa rozprawa budzi wielkie zainteresowanie wśród robotników. Rozprawie będzie przewodniczył p. dr. Głowacki.

Warsztaty „Laury“ puszczane ponownie w ruch

Pewna część warsztatów huty Laury w Siemianowicach została przed kilku dniami z powodu braku zamówień zastawiona. Warsztaty te zostały obecnie ponownie uruchomione, bowiem dyrekcja otrzymała zamówienie na dostawę 180 ton rur.

Wypadek górniczy

Na kopalni Hildebrand w Nowej Wsi miał wczoraj miejsce nieszczęśliwy wypadek górniczy. Pracujący na jednym z filarów rębacz Wiktor Zekel z Nowej Wsi został ciężko poraniony odłamkami obrywającego się ze stropu węgla. Przewieziono go do szpitala Spółki Brackiej.

Strzały na granicy

Na odcinku Brzozowice ścigająca przemysłników Straż Graniczna zmuszona była wczoraj użyć broni palnej. Strzały jednak nikogo z rozbiegłej na wszystkie strony większej szajki przemysłników, jaka funkcjonariusze napotkali nie zraniły.

W następstwie pościgu zostali ujęci Józef Jądewski z Wojkowic oraz Józef Baranowski z Grodzca.

Przy zatrzymanych znaleziono większą ilość zapalniczek oraz kamieni zapalowych.

Fabryka kwasu azotowego uruchomiona w Lipinach

W ostatnim czasie huta Silesia w Lipinach uruchomiła fabrykę kwasu azotowego. W związku z tem kilkudziesięciu robotników znalazło zatrudnienie.

TEATR POLSKI

Najbliższą nowością repertuarową Teatru Polskiego będzie wprowadzona na afisz dnia 12 b. m. wesoła, oryginalna i przeżabawna komedia doskonale już w dramaturgii zapisanego autora Waltera Hasenclovera p. t. „Pan z towarzystwa“.

Przedmiotem tej jest przedewszystkiem pokazanie zawrotnego tempa, oraz rytm dzisiejszego życia, przewartościowanie pojęć w sferze moralności i podporządkowanie wszystkim go jednemu bóstwu tych zmaterjalizowanych czasów — przemożnemu i o wszystkim decydującemu mianowicie — interesowi.

Paradoksalność tezy, błyskawiczność i rozped akcji, nowa mentalność pokoleń, oryginalność tematu, a raczej podejścia ku niemu, bezceremonialność bieżącego życia w stosunku do problemów etycznych, doskonała galeria do przenikliwością podpatrzonych figur, lekkość i żywość akcji, dostrojony do niej dialog w bardzo dobrym i w intencji oryginału wyborne trafiającem tłumaczeniu Ireny Krzywickiej, pieniający się humor, pod względem zaś teatralnym doskonałe role, dające szerokie pole do popisu rasowo-komedyjowym talentem aktorskim — oto zalety nowości, która niezawodnie dzięki tym pierwszorzędnym walorom komedji przez długi szereg wieczorów będzie bawiła publiczność.

Sztukę reżyseruje p. Bryliński. Dekoracje art. malarza St. Węgrzyna.

„LILLA WENEDA“

W czwartek dnia 6 b. m. o godz. 20-tej wiecz. po raz drugi arcydzieło poezji polskiej „Lilla Weneda“ Słowackiego w inscenizacji i reżyserji p. Kochanowicza, która na premjerze uzyskała niebywały sukces. Gra cały zespół Teatru. Bilety po cenach popularnych do nabycia w Kasie Teatru.

PRZEDSTAWIENIE DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

W sobotę dnia 8 b. m. o godz. 15.30 pop. staraniem Komisji Międzyszkolnej po raz pierwszy dla szkół „Lilla Weneda“ Słowackiego. Bilety do nabycia w poszczególnych Dyrekcjach Zakładów Naukowych, oraz w dniu przedstawienia przy Kasie Teatru.

Repertuar

Czwartek, 6 września „Lilla Weneda“ o godzinie 20-tej.

Piątek, 7 września „Towarzysz“ o godzinie 20-tej.

Sobota 8 września „Lilla Weneda“ dla szkół o godz. 15.30.

Sobota 8 września „Człowiek pod mostem“ o godz. 20-tej.

OSCHŁA JUŻ ZIEMIA, OSUSZMY ŁZY...



Czy w twoim lokalu wisi nalepka, świadcząca, że opodatkowałeś się na rzecz powodziar?

Prawa rodzin ubezpieczonych zasadnicze wyjaśnienie w sprawie świadczeń

WARSZAWA, 5. 9. (tel. wł.) Ministerstwo Opieki Społecznej wydało zasadnicze wyjaśnienie w sprawie ubezpieczeń. Wobec wątpliwości, jakie nasuwa obliczenie okresu świadczeń przysługujących członkom rodzin ubezpieczonych. Ministerstwo stwierdza, że rodzinom ubezpieczonym przysługuje prawo do świadczeń w okresie 13 tygodni w każdym roku kalendarzowym bez względu na to, czy w roku poprzednim wyczerpał lub nie należne im 13-tygodniowe świadczenia oraz bez wzglę-

du na to, w jakim okresie roku korzystali ze świadczeń ubezpieczalni. Jeżeli zatem początek roku kalend. przypada w czasie korzystania członków rodzin z pomocy leczniczej, to mogą oni korzystać z dalszej pomocy aż do wyczerpania nowego 13-tygodniowego okresu, przypadającego na nowy rok kalendarzowy. Nie wolno natomiast przedłużać tego okresu przez dodanie tygodnia niewykorzystanego w poprzednim roku.

Inwalida na torze

Tajemniczy wypadek między Chorzowem a Hajdukami

Na torze kolejowym pomiędzy Chorzowem a W. Hajdukami znaleziono ciężko poranionego inwalidę wojennego, 38-letniego Wincentego Wieczorka z Chorzowa II (Wandy 51).

Na ciele jego, a szczególnie po lewej stronie twarzy jest szereg dotkliwych ran, co do których inwalida nie chce udzielić jakichkolwiek wyjaśnień.

Policja głowi się teraz, czy zachodzi tu wypadek pobicia czy też wypadek kolejowy.

Możliwe, że Wieczorek, epileptyk z czasów wojny, podczas przechodzenia przez tor doznał ataku i w tym stanie został odrzucony i poraniony przez przejeżdżający pociąg. Przewieziono go do szpitala.

Naśladowczyni Ciunkiewiczowej posiedzi, jak ona

Oszustwo ubezpieczeniowe w Katowicach

W związku z głośnym włamaniem i kradzieżą, jakiej miano dokonać u niej. Rosenzweigowa stwierdziła policja w toku dochodzeń, że ma tu miejsce oszustwo asekuracyjne, bowiem włamanie zostało sfingowane przy pomocy żony jego oraz Suszniaka Stefana i Szydłowskiego Abrahama.

Jak wiadomo Rosenzweigowa podała w swoim czasie policji (w lipcu b. r.), że skra-

dziono jej ogółem z mieszkania przy ul. Wodnej 4 w Katowicach większą ilość biżuterji i garderoby wartości 16 tys. złotych.

Sztuczka się nie udała i zamiast premji asekuracyjnej z T-wa „Polonia“, wszyscy odpokutują teraz przed sądem.

Policja siemianowicka całą tę trójkę przytrzymała i odstawiła do sądu w Katowicach.

Po przesłuchaniu przez sędziego śledczego

Rosenzweigowa została wypuszczona na wolną stopę i oddana pod dozór policji, nad Suszniakiem zaś i Szydłowskim zawieszono areszt śledczy.

U Suszniaka znaleziono garderobę oraz bieliznę należącą do Rosenzweigowej, która figurowała w spisie skradzionych rzeczy a u Rosenzweigowej znajdowały się ukryte kubki srebrne.

Niedole i zbrodnie

W ostatnim czasie zauważa się na terenie śląskim z jednej strony wzrost samobójstw — z drugiej przerażającą ilość kradzieży z włamaniem, dokonywanych niekiedy przez zawodowych złodziei. Częstokroć sprawcami są ludzie, którzy całem swoim przeszłym życiem zasłużyli raczej na najwyższą pochwałę.

Nędza, walka o byt, o kęs suchego chociażby chleba, wprowadza uczciwe dawniej zastępy na drogę kolizji z prawem. Podajemy za ledwie dziesiątą część przestępstw, popełnianych przez ludzi z dobrą przeszłością.

Oto ostatnio został domiesiony za kradzież

topat i młotków Antoni Pyrlik z Chorzowa IV (Graniczna 4). Skradzione przedmioty warte były 150 zł.

Inny znowu włamał się do fabryki stolarskiej Karola Grabowskiego w Chorzowie II (Krzywa 12), skąd zabrał cenne narzędzie, płótno do wyścielania mebli, kilka zegarów i inne przedmioty wartości 400 zł.

Łowcy żelaza usiłowali skorzystać z rozbiórki mostu na kopalni Hugona w Chorzowie III. W kilkunastu zamierzali przeniesić na inny teren kilka ton żelaza, czemu jednak przeszkodziła policja. Teraz mają protokoły, przesłuchania — jak dawniej głód w żołądku.

RADJO

ATOWICE Czwartek dnia 6 września.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Audycja dla dzieci 12.30 Koncert 13.05 „Z rynku pracy“ 13.10 Fantazje operowe z płyt 15.30 Wiadomości gospodarce 15.45 „Mikro-rewja“ 16.30 Muzyka lekka (płyty) 16.45 Lekcja języka franc. 17.00 Słuchowisko 17.50 Pogawędka z dziećmi 18.00 Feljton sportowy 18.15 Koncert kameralny 18.45 „Co czytać“ 19.00 Recital skrzypcowy 19.20 Feljton aktualny 19.30 Polska muzyka ludowa (płyty) 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Muzyka lekka 20.55 „Jak pracujemy w Polsce“ 21.00 Koncert wieczorny 21.45 Odczyt społeczny 22.00 — 23.30 Muzyka lekka i tan-

Pantera upija się zapachem krwi | Najcudniejsze koronki wyrabiane są w... piwnicy.

Nietrzeźwa pani misiowa.

Znany myśliwy angielski Champion, który od szeregu lat przebywa w dżungli indyjskiej głównie dla fotografowania dzikich zwierząt, dowodzi w korespondencji swej, że dzikie bestie dżungli bynajmniej nie są tak niebezpieczne dla człowieka, jak się to ogólnie sądzi. Niebezpieczeństwo tygrysów — pisze Champion — ani w przybliżeniu nie jest tak wielkie, jak niebezpieczeństwo samochodów w wielkich miastach. Tygrys nie jest wcale okrutny, nie leży to

w jego naturze.

Na stokach Himalajów sfotografował on kilkakrotnie wszystkich członków rodziny tygrysiej. Jedyne tygryśca nie zbliżyła się nigdy dość blisko do aparatu fotograficznego. Także innego tygrysa, zwanego królem Chaukham, Champion przez kilka lat daremnie usiłował chwycić na płytę fotograficzną.

Wybitną cechą tygrysa jest ciekawość, wspólna zresztą wszystkim kotom. Champion kilkakrotnie stwierdził ślady tygrysów obok swego aparatu fotograficznego, o ile się od niego oddalił. Podobne wydarzenie miał pewien inspektor lasów, który zostawił auto swoje na drodze i na chwilę oddalił się

wgłąb lasu.

Do samochodu podszedł duży tygrys, obwąchał koła i lampy, potem wspiał się na tylnych nogach, by spojrzeć w szybę. Zobaczywszy swój konterfekt w szybie tygrys zaczął groźnie pomrukiwać i uderzył łapą w szybę, następnie jednakże oddalił się spokojnie skoro się przekonał, że tam nic więcej ciekawego nie ma.

Tygrys potrafi być okrutnym, gdy

napada młode słońce. Przegryza on im najpierw ścięgna tylnych nóg, ażeby mu nie mogły uciec i zaczyna następnie

zżerać żyjącą jeszcze ofiarę.

Inne zwierzęta natomiast zabija tygrys natychmiast, przeżerając ofierze kręgi karku lub tętnice szyi. Tygrys zabija tylko tyle zwierząt, ile potrzebuje dla zaspokojenia głodu. Pantera natomiast upaja się

zapachem krwi

i dopóty morduje, dopóki jest coś żyjącego w jej pobliżu.

Pantera, która razu pewnego wtargnęła do ogrodzenia, w którym przebywały kozy, wymordowała więcej niż 30 sztuk. Pantera, która raz zabiła człowieka, zasmakuje w tem i staje się

groźną plagą mieszkańców.

Także i czarne niedźwiedzie nieraz napadają ludzi, wprawdzie tylko w ten czas, gdy ludzie się zbliżają do nich, a niedźwiedź czarny, który źle widzi i źle słyszy, w czas ich nie dostrzeże.

Pozatem jest on zwierzęciem spokojnym, żywiącym się przeważnie roślinami. Dla słodczy niedźwiedź ma szczególniejszą słabość, a gdy krajowcy pod palmami ustawiają naczynia dla chwytania słodkiego soku palm, niedźwiedzie chętnie składają tam wizyty i nieraz

tak się upijają sokiem,

że zataczają się formalnie i że młode, które zwykle matka nosi na grzbiecie, muszą zejść na ziemię i iść o własnej sile, aż mama wytrzeźwieje.

Manekin w trumnie.

Zamiłowanie do koronek istniało od czasów najdawniejszych. Najnowsze odkrycia archeologiczne wykazały, że artystyczne haity przezrocyste znane były w Asyrii i Egipcie. Etruskowie posiadali sposób tkania nici złotych i srebrnych w desenie, a w czasach nowszych sposób wyrabiania koronek miał przejść do Rzymian z Grecji.

Dopiero jednak wieki średnie dostarczały koronek takich, jakie znamy do dnia dzisiejszego. We Włoszech zwłaszcza i w Belgii wyrób ich doszedł do niebywałej doskonałości.

Na portretach Jana Belliniego i innych malarzy średniowiecznych widzimy damy w kołnierzach i napierśnikach z koronek „Point“, z czego wnosić można, że koronki tego rodzaju sporządzano już od lat 400 conajmniej.

W prowincjach flamandzkich wyrób koronek rozpowszechniony był szeroko w XV wieku, a stamtąd rozprzestrzenił się po całej Europie północnej. Wychodźcy flamandzcy przenieśli fabrykację koronek do Anglii. Przedtem już jednak znano w Anglii wyrób koronek, bo dotychczas zachowała się stuła, wykonana przez Ethelwynne, panią wysokiego rodu, pod osobistym kierunkiem św. Dunstana, oraz komża i manipularz św. Cutberta, wykonane robotą koronkową. W Holandji koronki były modne w XVII stuleciu; ozdabiano nimi nawet młotki u drzwi, gdy chodziło o obwieszczenie urodzin dziecka w domu.

Za najpiękniejsze i najbardziej skomplikowane w rysunku uważane są weneckie, przedstawiające kwiaty, otoczone regularnymi, geometrycznymi figurami. Wyrób tych koronek był pil-

nie strzeżony przez Wenecjan i stanowił ich tajemnicę, to też przez długi czas Wenecja zmonopolizowała u siebie cały handel koronkami. W wieku XIV, dawno znany przez Etrusków sposób wyrabiania koronek z nici złotych i srebrnych, wznowiono w Genui. Powstał też w tem mieście wyrób koronek klockowych na wielką skalę. Genua stała się rywalką Wenecji.

Najbardziej delikatne i z najcieńszych nici sporządzano

koronki w Brabancie.

Nici do tych koronek, wyrabianych dotychczas, są tak cienkie, że wyrób odbywać się musi w ciemnych, wilgotnych piwnicach, inaczej nici, wystawione na działania światła i suchego powietrza, pękałyby łatwo. Można sobie wyobrazić co zdrowia i życia ludzkiego kosztuje wyrób tych arcydzieł pajęczych. Również słynne są koronki brukselskie.

Od pewnego czasu pięknych koronek o nader artystycznym wykończeniu dostarcza wyspa Madera. Mało natomiast znane są w Europie śliczne koronki paragwajskie.

W drugiej połowie XVIII wieku wzbroniono surowo dowozu koronek zagranicznych do Anglii, a ponieważ koronki były w owym czasie niezmiernie modne — nosili je nawet

mezczyźni przy żabotach i rękawach przemysłnictwo rozwinęło się na wielką skalę. Przemycano koronki w parasolach, trzewikach, chlebie, a nawet w trumnach. Gdy zwłoki księcia Devonshire przybyły z Francji do Anglii, celnicy angielscy przeszukali nie tylko trumnę, ale nawet zbadali ciało zmarłego, bo zdarzyło się już poprzednio, że zamiast zwłok pewnego księcia wwieziono do Anglii manekina, którego tułów stanowiły koronki, a dyrektor pałacu westminsterskiego zdołał w trumnie przemycić dla siebie koronki brukselskie wartości 2 tysięcy funtów szterl. Panie angielskie lubią się dotychczas nadzwyczaj w pięknych, starych koronkach. Najpiękniejszy na świecie zbiór tych arcydzieł nicianych posiada księżna Gloucester.

Pierwszą maszynę do wyrobu koronek sposobem mechanicznym zbudował w roku 1770 John Heathcoat z Nottinghamu, lecz dopiero w roku 1813 rodak Reathcoata, John Leavers zbudował prawdziwy warsztat tkacki do koronek, który doskonale naśladował koronki ręczne.

AEROPLANY PRYWATNE MNOżą SIĘ WE FRANCJI.

Lotnictwo cywilne prywatne osiąga coraz większy rozwój we Francji w ciągu ostatnich trzech lat. Od 1 kwietnia 1930 r. do 1 października 1933 r. wydano 1475 nowych świadectw pilotów. Ilość znajdujących się w posiadaniu prywatnym samolotów sportowych wzrosła w tym samym czasie z 240 do 900.

Znakomity pisarz... konduktorem tramwajowym.

Ciche życie w uroczym zakątku.

Hamsun subtelnym adoratorem płci pięknej.

Jak wiadomo, z początkiem bieżącego miesiąca znany powieściopisarz Knut Hamsun, ukończył 75 lat. Hamsun mieszka odosobniony, nie lubiąc wielkich miast. Z biegiem czasu stał się jeszcze większym odludkiem, a o jego odseparowaniu się od ludzi opowiada się w Oslo, i Sztokholmie moc historyjek.

Obecnie znalazł on cudowny zakątek w swej ojczyźnie w pobliżu m. Larvik, wśród przepięknego krajobrazu i uroczystej ciszy. W oddaleniu 15 kilometrów znajduje się przystań Grinstad, najbliższa zaś stacja kolejowa, po 7 godzinach

jazdy parostatkiem.

Głęboka cisza lasu ogarnia każdego, kto się zbliża do domu pisarza, mieszkającego z rodziną, składającą się z żony i czwórki dzieci w wieku od 16 do 23 lat. W domu, gdzie tyle miodzieży — dużo jest ruchu i wesołości, dlatego też Hamsun zbudował w oddaleniu nieduży drewniany domek, specjalnie przeznaczony na kontynuowanie prac. Ciągłe unikanie ludzi przez autora „Pana“, i „Wiktorji“ przyjaciele tłumaczą tem, że Hamsunowi wprost

uprzykrzyli się ludzie.

W ciągu swego długiego życia Hamsun miał się wielu zawodów. Między innymi przebywał dwa razy w Ameryce, gdzie pracował w charakterze rolnika, subjekta, biuralisty itp., aż wkońcu, wycieńczony,

zapadł na gruźlicę.

Przyjaciele zebraли dla niego pieniądze, aby mógł powrócić do ojczyzny i podreperować swe zdrowie na świeżym górskim powietrzu. Lecz i u siebie w domu Hamsun chociaż się zupełnie wyleczył, nie był w stanie utrzymać się, gdyż praca literacka dawała mu mało zarobku,

W 27-ym roku życia Hamsun po raz drugi wyemigrował do Ameryki, gdzie powtórzyła się ta sama historia. Praca fornała nie była dla niego odpowiednią, aczkolwiek odznaczał się niezwykłą siłą, gdyż myśli jego błędziły niewiedomo gdzie.

Hamsun z łatwością woził naładowaną taczkę, lecz zapominał zazwyczaj opróżnić ją, co wprowadzało zawsze duży zamęt w ogólnej pracy. Nie powiodło się także pisarzowi w Chicago, gdzie był zatrudniony w charakterze

konduktora tramwajowego,

gdyż w roztargnieniu nieraz zapominał oznajmić publiczności nazwę danej stacji, wymieniając omyłkowo inną. Możliwe, że wyobrazić zdziwienie i obrzanie pasażerów, którzy wysiadali z tramwaju na innym przystanku.

W swej wędrówce życiowej nie cmi nał Hamsun Paryża, gdzie już

osiągnął sławę pisarza.

Opowiadano o nim, iż kładł się do łóżka o godz. 8 wieczorem, aby wstać o północy, znów kontynuować swoją pracę. Bardzo rzadko zjawiał się Hamsun w kawiarni, gdzie się zbierali Skandynawczycy i poszukawszy zazwyczaj skromnego kącika, krył się za szerołkami płachtami norweskich lub szwedzkich dzienników. Zdarzało się jednak, że będąc w dobrym humorze, słynny pisarz zapraszał do swego stoika wszystkich ziomków.

Pewnego razu jakiś malarz przysiadł się do jego stolika i bez wstępu rzucił: — Boże Wielki, jak mi się chce pić!

Hamsun natychmiast zawołał kelnera, któremu kazał podać

25 butelek piwa.

Innym znów razem po wesołym śniadaniu towarzystwo udało się na poszukiwanie mydła, reklamowanego przez Hamsuna, które tenże rozdawał

przechodniom. Nikt się nie obraził na niego, gdyż wszystko czynił z wielką swobodą i wrodzonym mu dowcipem.

Hamsun wogóle był bardzo hojny, obdarzając panie prezentami i kwiatami, oraz odnosząc się do płci pięknej z wielkim szacunkiem i po dżentelmen sku.

Z biegiem czasu sędziwy mistrz za padł na neurastenję, posiwiał, lecz powstać jego stała się jeszcze bardziej po ciągająca, niż poprzednio. Od jego oblicza bije subtelność, wytworność i szlachetność, w oczach zaś oprócz dobroci przebliskuje duża doza ironji.

To też usprawiedliwiona jest jego mizantropja.

Zamiast grzybów — niedźwiedź.

Straszna przygoda pary małżeńskiej.

Ze Skolego donoszą:

Małżonkowie Iwan i Katarzyna Polańczykowie z Hołowiecka (obok Skolego) wybrali się na grzyby do pobliskiego lasu. Nagle z ukrycia

wyskoczył niedźwiedź

i powolnym krokiem zbliżył się do Katarzyny. Na widok niedźwiedzia młoda kobieta wszczęła alarm, na który momentalnie przybiegł Iwan, mając na szczęście w ręku siekiere. Niedźwiedź rzucił się najpierw na Iwana i pogryzł

go po rękach, uniemożliwiając mu obronę. Następnie obwąchał Katarzynę, która na widok walki męża z niedźwiedziem zemdlała i wyrwał jej spory

kawał mięsa z prawego uda.

Pogryzionych i pokaleczonych małżonków zanieśli robotnicy leśni do domu w Hołowiecku, dokąd bezwzględnie przyjechał autem lekarz, który zaopatrzywszy rany nieszczęśliwców, kazał ich odwieźć do szpitala w Stryju. — Stan Polańczyków jest groźny.

Konduktor tramwajowy SPRZEDAWAŁ UŻYWANE BILETY.

Z Inowrocławia donoszą:

Sąd okręgowy w Inowrocławiu rozpatrywał sprawę konduktora tramwajowego 47-letniego Kazimierza Zagórskiego z Inowrocławia, oskarżonego o sprzedawanie używanych biletów tramwajowych i przyswajanie sobie nie

niedzy. Sąd, opierając się na zeznaniu głównego świadka, motorniczego Grzegorz

na 6 miesięcy więzienia,

z zawieszeniem wykonania kary na 3 lata, oraz utratę praw obywatelskich i honorowych na przeciąg 3 lat.

PRZED PIERWYSZYM SEZONEM katarów i zaziębień

Po odkryciu bakterij chorobotwórczych przekonano się z wielkim przerażeniem, że większość ludzi zdrowych zawiera w jamie ustnej i w jamie nosowej najgroźniejsze bakcyle, jak np. zapalenia płuc, niebezpieczne paciorkowce i t. p. Mimo to ludzie ci, jak się później przekonano, nie chorują, nie ulegają zarazkom, lecz pozostają zdrowi. Wystarczy jednak drobna przyczyna —

zazębienie, a już wywiązuje się u niektórych z nich choroba.

Na czym to polega? Dzisiaj na szczęście znamy już cały mechanizm t. zw. zaziębień i wiemy, że istotnym ich tłem jest wtargnięcie bakterij do organizmu. Jednakże aby do tego przyszło muszą zaistnieć pewne warunki. Nie wystarczą same bakterje, bo jak widziliśmy żyją one prawie stale na błonach śluzowych ludzi zdrowych, trzeba jeszcze, by człowiek

był podatny na infekcje, t. j. by odporność jego przeciwko bakterjom osłabła.

Skóra i błony śluzowe są według nowych badań bardzo ważnym organem. W nich prawdopodobnie odbywają się pewne

procesy odpornościowe. Skóra oziębiona błędnie, staje się uboga w odżywcza krew. I wtedy spada odporność organizmu, bakterje mają ułatwioną drogę do wtargnięcia do organizmu, wywiązuje się choroba infekcyjna, którą określamy jako zaziębiecie.

Niezawsze tak się dzieje. Czeski lekarz prof. Karol Chłodunski wykonał ciekawe doświadczenie na sobie. Wchodził do zimnej kąpielii (7 stop. C.) i wystawiał się na działanie zimna, aż poczał drzeć i szczełakać zębami, kiedy indziej brał znów gorącą kąpiel i stawał przed otwartym oknem mokry. Mimo to i mimo 57 lat nie zaziębił się.

Dlaczego? Istnieje również indywidualna odporność.

W czasie najgroźniejszych epidemij nie wszyscy ludzie chorują, część zawsze pozostaje zdrowa i to samo dotyczy zaziębień. Człowiek, który posiada małą odporność łatwiej zaziębia się pod wpływem łada przyzyny, niż drugi, którego wysoka odporność skutecznie chroni przed przyjęciem się infekcji.

Doświadczenie poucza, że jesień i wiosna jest okresem, kiedy odporność ludzi nagle słabnie. W jesieni dlatego, ponieważ organizm nasz

jest wydelikacowany łagodnym klimatem lata. Już niewielkie stopniowo zaziębiecie powoduje spadek sił odpornościowych i zaziębiecie. Stąd też częste katar, bronchity, anginy i t. p.

W obecnej chwili zaczynamy wstępować w okres uroczej fali zaziębień. Już szereg ludzi zaziębiło się, inni mogą się zaziębić. Ponieważ z drobnych zaziębień wywiązuje się nieraz choroby, przeto każdyby powinien ich unikać.

Trening wykonawcy roli Judasza. Misterja w Sordevole.

Rzeźnik Dominik Otello przez 20 lat szeregu wykonuje rolę Judasza Iskariotem w misterjum-pasyjnym, odgrywanym przez mieszkańców włoskiej wsi Sordevole.

Kolejne przedstawienia mają się odbyć w tym miesiącu, przyczem jedną z głównych atrakcyj jest właśnie rola Judasza. Zdradziwszy Jezusa, Judasz, jak wiadomo, powiesił się na drzewie oliwnym. Rzeźnik z Sordevole niezwykle realistycznie wykonuje tę rolę, mianowicie zaciągawszy pętlę na szyję, wisi w powietrzu, poruszając nogami

w ciągu 5 minut. Dominik Otello osiągnął to po długim treningu, przyczem twierdzi, że te 5 minut dla niego to drobiazg, gdyż mógłby wiesić 8 a nawet 10 minut. W oczekiwaniu przedstawienia wykonawcy roli Judasza spędza swój urlop letni w al-

W jaki sposób? Przedewszystkiem należy się odpowiednio ubierać. Nie za chłodno, nie za ciepło. Szczególnie niebezpieczne jest przegrzanie, gdyż wtedy człowiek poci się i tem szybciej ziębnie. Unikać przemoczenia, zwłaszcza nóg. Ważną jest rzeczą, by nie przestawać z ludźmi zaziębnionymi.

Sięją oni bowiem zarazki znacznie zjadliwsze, od tych, które znajdują się w naszej jamie ustnej i do zwalczania ich nie wystarczy już normalna odporność człowieka.

W razie wystąpienia początkowych objawów natychmiast rozpocząć kurację i to skuteczną, aż do wyleczenia, a nie nosić się przez długie miesiące z katarami. Najlepszym lekarstwem w początkowych okresach jest łóżko i kuracja napotna.

Nie maćmy spokoju zmarłych... Tajemnicza teczka arcyksięcia. Pamiętniki dyrektora kancelarji cesarskiej.

Stara baronowa Vetsera należała do owych postaci kobiecych, które w ciągu swego życia wypijają do dna kielich goryczy. Oto syn jej zginął w czasie pożaru Ringteatru, córka zakończyła tragicznie życie razem z arcyksięciem Rudolfem, a drugi syn, ostatnia jej pociecha, padł podczas wojny światowej.

Sławny i tylokrotnie omawiany romans baronówny Marji Vetsery, z austriackim następcą troną ciągle jeszcze — nawet po tylu latach — budzi zainteresowanie. W ciekawy sposób oświełają te dzieje romantycznej miłości, ogłoszone niedawno pamiętniki hr. Adalberta Sternberga. Charakteryzuje on Marję Vetserę w następujący sposób:

„Marja była przedzielną istotą cielej, zawsze uśmiechniętej twarzą i szarych, pełnych wyrazu oczach. Matka jej miała za sobą bardzo ciężką młodość, ponieważ była najstarszą z całej gromady sierot, którym zastępowała matkę, rodzice jej umarli bowiem bardzo młodo. W Konstantynopolu wyszła zamaż za austriackiego dyplomata. Jej przodkowie pochodzili ze starożytnego greckiego rodu i byli niegdyś najbogatszymi bankierami Konstantynopola. Marja Vetsera zatem miała w swych żyłach krew szlachezną i starożytną.

Ten urok rasy połączony z niezwykłą pięknoscia dziewczęcia, pociągnął Rudolfa z niesłychaną siłą. Droga jednak do niej zamknięta była przez etykietę i ceremonjał hiszpański. Aby

Sitko amerykańskiego przemysłowca. Nowy sekretarz.

Pewien przemysłowiec amerykański ogłosił, że potrzebuje sekretarza i otrzymał w odpowiedzi 500 ofert ze ster najrozmaitszych.

Ze strachem przemysłowiec spoglądał na ten stos listów, rozmyślając, w jaki sposób uczynić wśród nich wybór. Wreszcie zastosował taką taktykę:

Oto najpierw usunął bez otwierania wszystkie listy ze źle napisanym adresem, z niedbale naklejonym znaczkiem pocztowym, albo też w brudnej, lub źle dopasowanej kopercie.

Po usunięciu takich listów, stos ich zmniejszył się znacznie. Ale i wówczas jeszcze pozostało dosyć ofert. Po otwarciu więc ich sekretarz poszedł do kosza bez czytania wszystkie listy niedbale skreślone, lub w których odstępy pomiędzy wierszami

nie były starannie obliczone, wobec czego list nie wywierał pomyślnego wrażenia.

Dopiero po usunięciu i takich listów, przemysłowiec zabrał się do przeglądania reszty. Teraz znów uległy usunięciu listy zawierające błędy ortograficzne, posiadające interpunkcję nieprawidłową, lub wreszcie pisane w złym języku angielskim.

Po takim przesianiu skrupulatnem ofert pozostały tylko trzy do wyboru i przemysłowiec wezwał kolejno ich autorów do siebie. Ale jeden z nich okazał się brudny i niedbale ubrany,

pozostało więc już tylko dwu, z pomiędzy których wybrał łatwo odpowiedniejszego.

Tak poradził sobie przemysłowiec amerykański, poszukując sekretarza, a sposób, w jaki tego dokonał, może będzie wskazówką dla poszukujących posad.

więc odwrócić uwagę od swego flirtu z bar. Mary i aby wszystkich wywieść w pole, arcyksiążę w momencie kiedy jego namietność wrzała najsilniej swemi telegramami próbował wywołać wśród przyjaciół przekonanie, że znuził się już piękną przyjaciółką.

Wiedział on, że każdy nadany przez niego telegram przedkładany jest ministerstwu handlu, jako najwyższej władzy telegraficznej i że najważniejsze depesze komunikowane są następnie cesarzowi. Ministrem handlu był wówczas markiz Bacquehem.

Swemi fałszywymi depeszami doprowadził arcyksiążę do tego, że nie przywiązywano wielkiej wagi do stosunku jego do Vetsery, lecz jednocześnie spowodowały te telegramy, że po samobójstwie arcyksięcia zaczęto szukać jego prawdziwej przyczyny i że zrodziła się na tem tle

istna legenda. Matka Mary przeczuwała niebezpieczeństwo, grożące córce, którą ubóstwiała i zamknęła ją prosto pod kluczem. Dla Mary życie w tem osobnym mieszkaniu stało się wprost nieznosne, a ponadto czuła się ona matka. Napróżno czynił arcyksiążę w Rzymie kroki, aby unieważnić swe małżeństwo. Pozostały mu zatem tylko dwie możliwości: albo zrezygnować ze swej miłości, albo też, gdyby to okazało się niemożliwe, umrzeć. W ten sposób doszło do owej głośniejszej tragedji.

O tem, że w dramacie Mayerlingowskim chodziło o samobójstwo z premedytacji świadczy między innymi teczka arcyksięcia, zawierająca ostat-

nie relikwie, przechowywane w kancelarji cesarza. Po przewrocie teczka została otwarto, lecz znaleziono w niej tylko skrawki, papieru. Hrabia Sternberg w sprawie owej sensacyjnej teczki powołuje się na pamiętniki ostatniego dyrektora kancelarji cesarskiej hr. Polzera. — Czytamy tam co następuje:

„Następnego dnia udałem się do barona Schiessela. Przejęcie urzędowaia odbyło się szybko, ponieważ w kancelarji gabinetowej nie było żadnych zaległości, chodziło tylko o informacje w sprawie agend kancelarji. Bar. Schiessel udzielił mi potrzebnych wyjaśnień i jasno i precyzyjnie, tak, że odrazu byłem zorientowany. Gdy oddał mi kasę, w której znajdował się statut rodzinny i rozmaite inne dokumenty, otworzył on także pewną kasetkę, wyjął z niej zamkniętą teczkę skórzaną i oświadczył mi, że zawiera ona

ostatnie relikwie arcyks. Rudolfa, znalezione w Mayerlingu. Teczka zamknięta przechowywano stale w kancelarji. Wówczas uwiadomiłem cesarza Karola o istnieniu owej teczki. Obudziło to największe zainteresowanie u cesarza. Zastanowił się chwile, poczem rzekł: „Skoro ta teczka stale jest zamknięta, było to widocznie życzeniem Jego Ces. Mości Franciszka Józefa. To polecenie nie zostało wydane bez uzasadnienia. Niech więc teczka spoczywa zamknięta, jak dotąd w kancelarji. Nie maćmy spokoju zmarłych...”

Dalsze losy tej tajemniczej teczki — kończy hr. Sternberg — są całkowicie nieznane.

Maść z bakterij dyfterytu zamiast zastrzyków surowicy.

Skóra jest nie tylko powłoką ochronną ciała, ale również i narządem czynnym o ważnych dla życia i wiele różnorodnych funkcjach. Wychodząc z tego założenia, starali się już oddawna bakterjologowie i biolodzy wyzyskać właściwości skóry dla wytwarzania substancyj ochronnych przeciw jadom bakteryjnym przy rozmaitych chorobach zakaźnych. Ostatnio publikuje prof. E. Loewenstein wyniki swoich doświadczeń w tym kierunku. Sporządził on z odpowiednio przygotowanych bakterij błonicy (dyfterytu) maść, zapomoćą której udało mu się zabezpieczać dzieci

przed zakażeniem błoniczem. Maść tę wcierało w skórę dziecka, przyczem okazało się, że ten zabieg prowadził do wytworzenia odpowiedniej antitoksyny w ustroju i to w takiej ilości, która w zupełności zabezpiecza dziecko przed zakażeniem na czas dłuższy. W r. 1927 wydarzyło się na oddziale dziecięcym jednego ze szpitali wiedeńskich 59 wypadków błonicy, po-

mimo, że oddział był dwukrotnie na czas dłuższy zamykany i gruntownie dezynfekowany.

W końcu tegoż roku zastosowano u wszystkich dzieci, znajdujących się na oddziale maść prof. Loewensteina i w r. 1928 nie zanotowano już ani jednego wypadku zakażenia błonicą. Odkrycie prof. Loewensteina może mieć doniosłe znaczenie praktyczne. Wiadomo, że jedynym środkiem leczniczym przy błonicy

jest surowica przeciwbłonicza. Surowica ta bywa również stosowana w celach zapobiegawczych, jednakowoż działanie jej w tym kierunku jest krótkotrwałe. Tymczasem po zastosowaniu szczepienia zapomoćą maści znajdowano we krwi szczeni pionych dzieci dostateczne ilości antitoksyny po upływie dni 60-ciu.

Dotychczasowe zabezpieczanie przy pomocy zastrzyków surowicy zostanie niebawem zastąpione przez bardziej dogodną wcieranie maści.

Od krytyki — do pozytywnego podejścia. Reformę ubezpieczeń muszą opracować fachowcy!

Dyletantyzm przysporzy więcej szkód niż pożytku.

Rozlegna dyskusja potoczyła się ostatnio na temat zapowiedzianej przez szefa rządu rewizji kwestji ubezpieczeń społecznych.

Trzeba przecież wyjść poza krytykę sama, a przejść do pozytywnej strony zagadnienia.

Jeśli więc od krytyki — choćby w jaknajlepszej wierze podejmowanej — przejdziemy na pozytywne tory ustalenia racjonalnych metod działania, musimy przedewszystkiem uwzględnić dwie dziedziny zagadnienia. Jedną będzie ustalenie ogólnych norm, które władze państwowe kierować się muszą w swej polityce gospodarczej. Drugą będzie wytyczenie szczegółowe ram, w których zmieści się przyszły system ubezpieczeń społecznych, opracowanie dokładnego projektu, aby w danych warunkach, a więc w obecnych możliwościach finansowych i gospodarczych ludności państwa ubezpieczenia funkcjonowały sprawnie i co najważniejsze: tanio.

Co się tyczy pierwszego zagadnienia — to nie wymaga ono wcale bliższych rozstrząsań. Oświadczenie premiera ujęło je bardzo trafnie i dokładnie. Chodzi prosto o to, aby zmniejszyć obciążenie pracowników na cele ubezpieczenia, aby wyrugować szereg fikcyj, drażniących rzeszę pracowniczą, a nie przyносяcych jej realnych korzyści, aby ukrócić hipertrofię sportu biurokratycznego, aby wreszcie — zmniejszając świadczenia — zwiększyć bezpośrednio konsumpcje warstw robotniczej i pracowniczej, a temsamem przyspieszyć proces kapitalizacji wewnętrznej.

A więc fachowcy ustalić tu muszą szereg bardzo doniosłych kwestji. Jaki ma być zakres osób podlegających obowiązkowi ubezpieczenia? Jak ułożyć nowy system świadczeń i odszkodowań? I wreszcie: jak usprawnić całą organizację, by była możliwie najtańsza a za razem najwydatniejsza dla ubezpieczonych, by nie budziła dotychczasowych, a przeważnie uzasadnionych narzekań i krytyk?

Komuniści wybili szyby w gmachu Sądu Okręgowego.

Częstochowa, 5 września. Nieznani sprawcy obrzucili kamieniami gmach Sądu Okręgowego w III-ciej Alei, wybijając szyby w 3-ach oknach biura podawczo-wykonawczego Sądu Grodzkiego mieszczącego się na parterze oraz szyby w jednym oknie sali rozpraw tego sądu.

Sprawcy, dokonawszy tego błądźco-błądź oryginalnego „zamachu“ na budynek sądu, zaczęli uciekać. Bręk tłuczonego szkła zwrócił uwagę jedynie właścicieli sklepów, mieszczących się naprzeciwko sądu. Nie orientując się narazie w sytuacji przypuszczali, że okna wyleciały wskutek wiatru, dopiero kiedy zauważyli 4-ch mężczyzn i jedną kobietę, szybko biegnących w stronę placu ratuszowego, wszczęli alarm i krzyk: „trzymać złodziei“.

Jest to zadanie i olbrzymie i niezwykle trudne. A przedewszystkiem ściśle fachowe. Dobre rady dyletantów mogą tu przysporzyć więcej szkody niż pożytku.

To też do opanowania tego niezwykle trudnego zagadnienia potrzebne są gruntowne i żmudne prace, a do tych prac — rzeczoznawcy, rozporządzający wielką sumą wiedzy i doświadczeń.

Silny wiatr i deszcz krzyki te jednak zagłuszały. W tym momencie uciekająca z otwartą parasolką kobieta potknęła się i upadła. Nie było jednak nikogo w pobliżu.

ktoby ją mógł zatrzymać.

To też zerwała się ona pośpiesznie z ziemi i pobięła za swymi kamratami.

Sprawcy, dopadłszy placu magistrackiego, rozbiegli się w różnych kierunkach i podczas kiedy czworo z nich wpadło pomiędzy ogródki przed ratuszem, kierując się na ul. Śląską, jeden z nich zaczął uciekać w stronę ul. Kilińskiego. Tutaj, przy zbiegu Alei i ul. Kilińskiego natknął się na jednego z aplikantów sądowych, który pośpiesznie wydobył z kieszeni broń i okrzykiem „stój, bo będę strzelał“ usiłował uciekającego zatrzymać. Jednakże w ujęciu przestępcy

przeszkodził otwarty parasol,

trzymany przez aplikanta, który zdążył jedynie oddać za zbiegiem dwa strzały. Żadna z kul nie dosięgła uciekającego, który znikł w ul. Kilińskiego.

O zajęciu niezwłocznie powiadomiono władze policyjne, które natychmiast rozpoczęły energiczne śledztwo. Już w toku pierwszych dochodzeń okazało się, że demonstracyjnego zamachu na budynek sądowy dokonali komuniści.

Dalsze śledztwo niewątpliwie przyczyni się do ujawnienia i ujęcia sprawców nieporozumiałego wybryku.

Akcja o obniżenie komornego. Zabiegi stowarzyszeń urzędniczych.

Z Warszawy donoszą: W najbliższych tygodniach przeprowadzona będzie akcja stowarzyszeń urzędniczych o obniżenie komornego w domach prywatnych, w domach ZUPU i tp. Na dzień 5 bm. wyznaczone zostało posiedzenie Komitetu Wykonawczego Stowarzyszenia Urzędników Państwowych, na którym

ustalony zostanie plan tej akcji.

Sprawą tą zajmie się również w nadchodzącym tygodniu Centralna Rada Pracowników Państwowych i Samorządowych. Urzędnicy domagają się będą obniżenia komornego w granicach od 25 do 30 proc.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

30

Współczesna powieść obyczajowa — Adaptacja autoryzowana Eng. Baluckiego

Zginał szkodliwy, zły i mściwy człowiek. Zabójstwo było samoobroną, zostało wywołane koniecznością, ponieważ Szwarcberg groził i, znając dobrze jego nieokiełznany, niecierpliwy charakter wiedziała, że przejście od słów do czynu było kwestją chwili; doszło do tego, że innemu mężczyźnie — dla którego żywiła szacunek, przyjaźń, może nawet cieplejsze uczucie, jako duchową odpowiedź na bezgraniczne uwielbienie — temu mężczyźnie proponował za nią pieniądze. Miał jeszcze gorsze sprawy na sumieniu. Jednak on był też człowiekiem! Natura go stworzyła, w swej mądrości niezgłębionej tolerowała jego istnienie, nie pozbawiła najcenniejszego ze swych darów — życia. Jakim więc prawem uzurpowała sobie władzę sędziego i wykonawcy wyroku? Straszny grzech! Nie wobec ludzi ani samego Szwarcberga, lecz wobec Natury. Może odkupić winę, jeśli dokona wielkiego dzieła. Cudu.

Twarz Hanki zamarła w bezruchu, tylko nozdrza lekko drgały; pod maską pozornego odrętwienia kotłowały się myśli, dojrzała postawienie. Usiadła, westchnęła ciężko, złożyła na ręce zbilaną głowę, wywołując w pamięci wczorajszą rozmowę. Uczony z Wiednia ostatecznie stanął po stronie Jerzego. Czy nie było jej obowiązkiem zrobić tak samo, dając zamiast moralnego po-

parcia pomoc realną? Poświęci wszystkie siły tej sprawie, siebie, życie, ale cud będzie dziełem jej rąk.

Jurkowi są potrzebne pieniądze. Pół miliona. Może liczyć na tę kwotę. Mój Boże, jakież to proste! Już wczoraj, zegnając się z nim, słyszała w głębi duszy lekki głos, który dziś się przeistoczył w potężną wiarę, że nikt inny tylko ona przyniesie Jerzemu pieniądze. Wszak żyje wyłącznie poto, by umożliwić zrealizowanie jednego z największych poczynań w historii ludzkości i tem samym spłacić dług Naturze za bezprawnie zabrane jej życie Szwarcberga.

Pół miliona złotych. . . Westchnęła cicho, ogarnięta zimnym strachem, który czuła we krwi, w kościach w każdym nerwie.

Podniosła głowę. Ujrzała w lustrze kątnego pokoju, siedząca w nim dzie wczynie, która nazywała się teraz Hanka, która miała zdeptane obcasy i zdarte podeszwy na ledwo trzymających się pantofelkach, mocno znoszony kostium tweedowy i powyżej pięt zacerowane pończochy. Była bardziej uboga niż otoczenie, nie miała nic oprócz szalonych zamiarów i bolesnej miłości. Ukrytej, bolesnej i głupiej miłości.

Pół miliona. . .

Tak. Kochała człowieka, który przy pierwszym spotkaniu nastraszył; potem wzbudzał wstret, ponieważ prowadził

nieumiarkowany, rozwiązywał tryb życia, stale wybuchał hałaśliwym śmiechem zdrowego mężczyzny, uważającego za spokojenie zmysłów za taki sam przyjemny lecz mało znaczący proces, jak spożycie dobrego obiadu z dodaniem odpowiedniego gatunku alkoholu. Po dłuższym obcowaniu dojrzała pod mało pojętą powłoką inną treść, a potem. . . oddała się pokornie pierwszej nieśmiałej miłości i, nie marząc o zdobyciu Jerzego była szczęśliwa, że mu się podoba.

Nigdy nie zastanawiała się, co z tego wyniknie, jak się ułoży ich stosunek wzajemny, a cała niepewność i obawa sprwadzały się do tego, by Jurek nie sprstrzegł, że ona ma tylko jedną i w dodatku porządnie zniszczoną sukienkę.

Pół miliona złotych. . .

Na ulicy rozległy się dźwięki orkiestry wędrowniej. Hanka zaczęła bezwiednie przeglądać gazetę, w której służąca przyniosła bułki na śniadanie: repertuar teatrów i kin, długie szpalty drobnych inseratów o poszukiwaniu pracy, udzielała mu lekcji, wynajęciu mieszkań. . . Na drugiej stronie ogłoszenie na pół strony: „Z. Balicki. Dom handlowyż — Wszystko dla wytwornej pani. — Wyprzedaż sezonowa. Ceny reklamowe”. Potem szło wyczerpanie: wykwinna bielizna, obuwie, suknie — ostatnia kreacja mody na każdą porę dnia, swetry, płaszcze, bielizna pościelowa, ogromny wybór perfum krajowych i zagranicznych. . . „Z. Balicki” było wydrukowane dużymi literami, grubymi jak palec „Mogę zaprosić panią na szklaneczkę wina?” — Balicki! Wszytko dla wytwornej pani! . . .

Przypadek, czy przeznaczenie? Pod świadome przeczcucie odpowiedziało jej, że od tego musi zacząć. Balicki już raz wszedł jej w drogę, teraz ona go poszukiwała.

Pół miliona. . .

Pośpiesznie wvyszła z domu. Na ulicy

Waluty, dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej.

SŁABSZĄ TENDENCJĄ DLA DEWIZ.

Zebrań giełdy pieniężnej cechował nastroj słabszy.

MOCNIEJSZE USPOSOBIENIE DLA
PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

W grupie pożyczek premjowych 3 proc. Pożyczka Budowlana zwykła o 50 gr. na sztuce, Dolarówka zaś była tańsza o 1.25 zł. w porównaniu do ostatnich notowań urzędowych przed ciągnięciem.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. 45,50; Premj. Poż. Dolarowa, serja III 52,50; Państw. Pożyczka Konwersyjna 65; Konwersyjna Pożyczka Kolejowa 1926 r. 59,50; Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 71,00; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 72,38; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Listy Zastawne Tow. Kr. Ziemi w Warszawie 53,13; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 74—74,50; Listy Zast. T. Kr. m. Warszawy 1933 r. 62—62,25.

KURSY AKCJI.

Bank Polski 87,50, Warsz. Tow. Fabr. C. Kru 22,75, Lilpop 10,25, Strachowice 11,70.

GIEŁDA ZBOŻOWA

WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 4. 9. Urzędowa ceduła Giełdy Zbożowej - Towarowej, kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: żyto stare i nowe 17,00—17,50; pszenica jednolitą stara i nowa 20,00—21,00; pszenica zbierana stara i nowa 19,00—20,00; mąka pszenna gat. I lit. B 0-45 proc. 34—36; mąka żytnia I gat. 0-95 proc. 25,00—26,00; razowa 19,00—20,00.

Poznań, 4. 9. Urzędowa ceduła Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu, kursy ustalone na podstawie cen transakcyjnych: żyto pszenica stare i nowe zdane do przemiału: żyto 17,75; pszenica 19,75; kursy ustalone na podstawie cen orient. żyto stare i nowe zdane do przemiału 17,50—17,75; pszenica stara i nowa zdana do przemiału 19,00—19,50; mąka żytnia I gat. 0.55 proc. 23,50—24,50; razowa 0-95 proc. 19,50—20,50; mąka pszenna I gat. lit. A 20 proc. 33,50—36,50.

przypomniała sobie, że ostatnie grosze dała na chleb, niepałła papierosów od wczorajszego wieczora i nie ma nawet na tramwaj.

Przed długim rzędem okien domu handlowego „Balicki” był tłok; naróżne drzwi w ciągłym ruchu przepuszczały tłumy kobiet, którym wielkie przedsiębiorstwo proponowało wszystko od koszuli do kapelusza.

Hanka Wolska przeszła wzdłuż pomysłowo urządzonych wystaw, nie bez trudu dotarła do rosłego portiera w fantastycznie kolorowej liberji i dowiedziała się, że wejście do dyrekcji znajduje się w bramie bocznej ulicy. W ciemnym przedpokoju zarządu znalazła woźnego:

— Pan Balicki przyjmuje?

— Tak jest odpowiedział uprzejmie, otwierając drzwi do poczekalni — proszę do pana sekretarza.

Młody człowiek przerwał wystukiwanie na maszynie listu firmowego, po wysłuchaniu życzenia interesantki wszedł do sąsiedniego pokoju, za chwilę wrócił robiąc zapraszający gest w stronę drzwi, których nie zamknął za sobą.

W skromnie urządzonej gabinecie było dwóch panów. W siedzącym przy biurku poznała Balickiego, który nie przerywając czytania arkusza wypełnionego długimi kolumnami cyfr, złożył przybyłej krótki ukłon, wskazując krzesło. Drugi, główny akcjonariusz domu handlowego, wysoki, chudy o niezadowolonym i jakby rozgniewanym wyrazie twarzy kilka razy chrząknął znacząco. Balicki przerwał odczytywanie sprawozdania, spojrzął marszcząc czoło na pannę Wolską i zapytał:

— Czem mogę służyć

Suiho skinea głowa:

— Widzę, że przedewszystkiem muszę się przypomnieć panu. . .

(D. c. n.)

Zawsze zostaje przez dwa seansy... Dlaczego chodzą do kina?

W Berlinie ukazała się w tych dniach bardzo ciekawa książka, napisana przez Alojzego Funka p. t. „Kino i młodzież”. Autor stara się zbadać, jaki wpływ wywiera kinematograf na młodzież dzisiejszą.

Funk przeprowadził szczegółową ankietę na powyższy temat, zwracając się z zapytaniem do blisko 15.000 osób obojga płci, w wieku od 14 do 18 lat.

Przedewszystkiem stwierdza on, że kino wcale nie przyciąga młodzieży w tak silnym stopniu, jak to się ogólnie mniema.

Spośród młodych ludzi, zainteresowanych przez Funka, tylko 17,6 proc. chodzi regularnie do kina co najmniej raz na tydzień, natomiast 34,5 proc. nie było w kinie nigdy.

Jeszcze jaskrawiej wypadła ta statystyka w zastosowaniu do prowincji, gdyż, jak się okazało, w małych miastach i na wsi procent regularnych bywalców kina wynosi zaledwie 10,2 proc., a blisko 50 proc. młodzieży, zamieszkałej w tych miejscowościach, nie było jeszcze nigdy w kinie.

Nasuwa się tu jedna uwaga. Mały procent bywalców kina wśród młodzieży objaśnia się nie tylko — jak mniema p. Funk — brakiem zainteresowania, lecz również —

brakiem gotówki.

Gdyby przeprowadzono ankietę lat temu pięć lub sześć, w okresie przedkryzysowym, to napewno okazałoby się, że odnośne liczby byłyby inne.

Wróćmy jednak do wywodów i obliczeń autora. Stwierdza on, że młode dziewczęta chodzą do kina rzadziej niż chłopcy.

Najczęściej uczęszcza młodzież do kin w dni świąteczne; 68 proc. chłopców i 42 proc. dziewcząt czyni to w niedzielę.

Autor zadał wszystkim uczestnikom swojej ankiety pytanie:

Dlaczego chodzą do kina? Większość odpowiedziała, że poto, aby przeżyć

przyjemnie czas;

taką odpowiedź dało 50 proc. chłopców i 62 proc. dziewcząt. Tylko 29% chłopców i 26 proc. dziewcząt oświadczyło, że chodzą do kina, po to, aby się kształcić.

Niektóre odpowiedzi brzmiały bardzo zabawnie. Tak, na przykład pewien pracownik fryzjerski napisał, że chodzi do kina, gdyż chce się w ten sposób nauczyć dobrych manier i

modnych melodyi...

Inny wyznał, że czerpie z filmów tematy do rozmów z klientami. Pewien młody bezrobotny chodzi do kina, aby... oglądać ładne kobiety.

Jakiś pracownik hotelarski lubi filmy komiczne, bo pozwalają mu się dowoli wyśmiać. Młody, szesnastoletni

PODSŁUCHANE

WYMÓWKA. —

— Czy możesz mi pożyczyć 100 złotych?

— Mój kochany, pożyczki rozbijają przyjaźń. A nasza przyjaźń jest przecież więcej warta.

— W takim razie pożycz mi 1000 złotych.

NIEMA OBAWY.

— Przedewszystkiem ostrożnie z ogniem Anno, aby u nas nie wybuchł pożar.

— Proszę się nie bać proszę pani, postaram się o to, by w kuchni był zawsze strażak.

ZNA KOBIECY.

Głabeł: — Wczoraj po powrocie z biura do domu moja żona przysunęła mi fotel do okna, przygotowała mi pantofle i nałała mi kieliszek doskonałego wina.

Przyjaciel: — Patrząc, co za czułość! A ile kosztowała jej nowa sukienka?

rolnik pisze: „Nie mam żadnych przyjemności w ciągu całego tygodnia! nie palę, nie piję, nie mam narzeczonej. Idę więc do kina, gdzie mi to wszystko pokazują.

Zawsze zostaje przez dwa seansy“.

Niektóre odpowiedzi mówią też o miłości. Pewien młodzieniec pisze: „Pokazują nam tam (w kinie), jak się zalecać do niewiast, inny znów powiada, że „dzięki kinematografowi wiemy, jak trzeba prowadzić rozmowę z dziewczętami.“

Fotografia z kapeluszem. Naiwność amatorki.

Rismo „Excelsior“ opowiada o następującym wypadku, który, w swej głupocie i naiwności, przebiega najbardziej niewiarygodnie anegdoty. Będąc na wywczasach letnich, pewna kochająca żona dokonywała zdjęć amatorskich, w tej liczbie i swego władcy i pana. Jedno z tych zdjęć na tyle wyszło udane, że małżonka postanowiła oddać je do powiększenia zawodowemu fotografowi. Otóż po powrocie do Paryża, młoda kobieta udała się do znanego atelier fotograficznego, gdzie wywiązał się taki dialog:

Klientka: — Tylko możeby Pan zrobił mego męża bez kapelusza.

Fotograf: — Owszem, dlaczego nie zwiększając fotografię mógłbym zretuszować portret w ten sposób, że kapelusz będzie niewidoczny

i trzeba będzie dodać mu fryzurę. Proszę mi zatem powiedzieć, jak, mniej więcej, wyglądają włosy szanownego małżonka i z jakiej strony nosi on przedział? —

Klientka. — Przepraszam bardzo, lecz jeżeli Pan zdejmie kapelusz na fotografii, to się pan sam przekona jaką mój mąż ma fryzurę!

Widocznie, zwolenniczka fotografii święcie wierzyła w moc aparatu fotograficznego. J. K.

Chorem na błonicę grozi ślepotą. Na dyfteryt zapadają również dorośli. Jak uchronić dziecko przed zakażeniem...

Błonica (dyfteryt) wywołuje swoisty zarazek, t. zw. lasecznik Loefflera, odkryty, przez tego badacza w r. 1883.

Choroba rozpoczyna się uczuciem ogólnego niedomagania, bólem głowy, bólem gardła i gorączką.

Gorączka wzrasta w szybkim tempie, a jednocześnie występuje obrzęk gruczołów podszczekowych. Migdałki są również obrzękłe, zaczerwienione i pokryte białymi, albo szarawymi nalotami, które tworzą błony (stąd nazwa: błonica), mocno przylegające do podłoża i nie dające się łatwo usunąć.

Jeżeli sprawa chorobowa rozszerza się na krtań, zjawia się silna chrypka oraz charakterystyczny kaszel, rzepko minający głucho szczerkanie. Oddech chorego

jest mocno utrudniony,

świszczący, twarz sinieje i lekko obrzmiewa. Przy braku natychmiastowej umiejętnej pomocy, może w tych wypadkach łatwo dojść do śmierci z uduszenia.

Czasem znów zarazki zostają przeniesione na spojówkę oczu i wywołują w nich

groźne zapalenie,

którego następstwem nierzadko bywa ślepotą.

Objawom miejscowym towarzyszą zawsze objawy ciężkiego ogólnego za-

trucia organizmu jadami bakteryjnymi. Chorego ogarnia apatia, tętno jego jest przyspieszone miękkie i słabe, w moczu zjawia się białko.

Obok zapalenia płuc, które często zdarza się w przebiegu błonicy, najczęstszymi komplikacjami są: zapalenie nerwów, zapalenie mięśnia sercowego oraz zapalenie nerek.

Zapalenie nerwów daje o sobie znać zazwyczaj dopiero w trzecim tygodniu powodując rozmaite porażenia. Najczęściej występuje porażenie podniebienia miękkiego oraz mięśni ocznych; rzadziej już zdarzają się porażenia mięśni kończyn.

W większości wypadków porażenia takie przy odpowiednim leczeniu ustępują, czasem jednak pozostają i prowadzą do trwałego kalectwa. Niemniej zdradzieckie jest zapalenie mięśnia sercowego, które może spowodować nagłą śmierć w ciągu 1—8 tygodni po ustąpieniu wszelkich objawów błonicy. Stąd wynika konieczność trzymania rekonwalescentów pod obserwacją lekarską przez czas dłuższy.

Co się tyczy leczenia błonicy, to je dynym skutecznym środkiem jest surowica przeciwbłonicza.

Powoduje ona w krótkim czasie spadek temperatury i odpadanie nalotów z błon śluzowych. Działanie jej jest

tem pewniejsze, im wcześniej została zastosowana. Zawodzi ona właściwie w tych wypadkach, gdy wszelki ratunek jest już wogóle spóźniony. Niestety, takie wypadki wciąż jeszcze się zdarzają. Jest to przeważnie wina rodziców albo opiekunów dziecka, którzy lekceważą sobie niebezpieczeństwo i zapóźno wzywają lekarza.

Jeżeli dziecko jest osowiałe, apatyczne, przetyka z trudnością — powinno to od razu zwrócić uwagę otoczenia w należytym kierunku i spowodować interwencję lekarza.

Można zresztą uchronić dzieci przed zakażeniem. Zakażenie błonicy następuje przy bezpośrednim zetknięciu się z chorem, albo z przedmiotami, których używał — jak np. pościel, bielizna, naczynia itp. — albo wreszcie przy obcowaniu z osobami, które stykały się z chorem i stały się wskutek tego

roznosicielami zarazków.

Ważną rolę odgrywają także produkty spożywcze, na której zarazki zostały w ten czy w inny sposób przeniesione, zwłaszcza te, które spożywamy bez gotowania, a więc chleb, owoce i mleko. To ostatnie bywa wprawdzie zazwyczaj gotowane, jednakowoż najczęściej praktykowane jednorazowe zagotowywanie niezawsze wystarcza do jego wyjałowienia.

Jeżeli w bliższym otoczeniu zdarzy się wypadek błonicy, należy chorego bezwzględnie izolować. Dzieci zdrowe powinny się chronić nie tylko przed zetknięciem z samym chorem, lecz i ze wszystkimi osobami, które mają z nim do czynienia.

Trzeba to jeszcze mieć na względzie, że chory nawet po zupełnym wyzdrowieniu czas jakiś zostaje roznosicielem zarazków, które nie dają się od razu usunąć z jego jamy ustnej, śliny, wydzielin z nosa itd. Izolacja powinna za tem trwać jeszcze czas jakiś po chorobie.

Jeżeli nawet niema w pobliżu chorych na błonicę, nie zwalnia to nas od obowiązku zachowywania pewnej ostrożności. Przedewszystkiem trzeba zwrócić uwagę na pieczywo, owoce oraz mleko i sprawdzić źródło, skąd one pochodzą. Niezależnie od tego mleko powinno być zawsze

kilnakrotnie zagotowane.

owoców, o ile mają być spożyte na surowo, należy dokładnie obmyć w ciepłej wodzie albo obcierać kawałkiem waty, zwilżonej czystym spirytusem.

Nie potrzebuje chyba podkreślać, że przytem wszystkim należy również dbać o czystość dzieci, zwłaszcza o czystość ich rąk, które powinny być myte kilkanaście razy dziennie.

Wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu — błonica groźna jest nie tylko dla dzieci. Zakażeniu ulegają i dorośli, przyczem u dorosłego choroba przebiega zazwyczaj bardzo ciężko.

Matka zastrzeliła 15-letnią córkę. List pod drzwiami sąsiadki.

Ponury dramat rodzinny rozegrał się w Paryżu. Przy ulicy Martel mieszkała 35-letnia stenotypistka, zajęta z jednym z wielkich biur handlowych, panna Folet, z swoją 15-letnią córką.

Córka ta miała właśnie wyjechać na wakacje do Nizy, do swego ojca, z którym matka jej nie żyła już od szeregu lat. — Dziewczynka, która urodziła się już po rozejściu się rodziców, mieszkała

stałe u swojej matki, —

panny Folet, i tylko na wakacje wyjeżdżała do swego ojca do Nizy,

Matka i córka żyły obie spokojnie, bez żadnych kłopotów finansowych, ponieważ dobrze sytuowany ojciec przysyłał pieniądze na wychowanie swej córki, która bardzo kochała.

Nie więc nie zapowiadało strasznego dramatu, jaki rozegrał się w mieszkaniu panny Folet. Onegdaj rano jednak, jedna z sąsiadek, spostrzegła list wetknięty pod drzwi jej mieszkania.

Otworzywszy list i przeczytawszy, pobiegła natychmiast przerażona do mieszkania panny Folet. W mieszkaniu oczom jej przedstawił się

ponury widok. —

Na łóżku leżała zalana krwią, jeszcze żywa, panna Folet, obok niej spoczywała martwa jej 15-letnia córka.

Matkę, która odzyskała na chwilę przytomność, odwieziono w stanie groźnym do szpitala.

Jak wykazało śledztwo, panna Folet, nie mogąc znieść rozłąki z córką, która miała pojechać do ojca w Nizy, ułożyła

— straszny plan.

Zakupiła rewolwer i wieczorem, gdy córka jej zasnęła, marząc o podróży nad Morze Śródziemne, przyłożyła jej do głowy rewolwer i celnym strzałem pozbawiła ją życia.

Potem zabrała się do pisania listów do rodziny i znajomych. Jeden z listów, zawiadamiwiających o strasznym czynie, wetknęła pod drzwi swojej sąsiadki. Potem ułożyła się na łóżku obok martwej córki i oddała do siebie najpierw strzał w serce, a gdy

śmierć nie nastąpiła,

miała jeszcze tyle sił, że strzeliła sobie po raz drugi w głowę.

Ale i drugi strzał nie przyniósł jej upragnionej śmierci. Leżała więc bezwładna, w strasznych mękach, aż do chwili, gdy znalazła ją zaalarmowana sąsiadka.

Tajemnica tej ponurej tragedji nie jest jeszcze całkowicie wyjaśniona.

Bestjalska mucha.

Polowanie w pokoju.

Gdyby na świecie było tyle złotych, ile obecnie jest much, życie byłoby piękne. Niestety much jest znacznie więcej, niż potrzeba, a złotych znacznie mniej niż to jest niezbędne. Nie wiem, czy czytelnik zastanawiał się nad plagą much w obecnej porze roku, ale to jest rzeczywiście klęska, zwłaszcza, że muchy rzucają się nie tylko na papier na muchy, ale nawet na mózgi niektórych z mych przyjaciół.

Przychodzą np. w tych dniach do jednego ze znajomych. Gość leży na kozetce i patrzy z jakąś dziwnie nacięzoną miną w przestrzeń.

— Jak się masz?
— Pssst. Cicho!
— Dlaczego? Co robisz?
— Patrzę.
— Na co patrzysz? Ja nic nie widzę.
— Głupsi. Patrzę, czy dotknie, czy też uda się jej ominąć.
— ????

Byłem przekonany, że gość oszalał. Poprostu gorąco uderzyło mu na łeb i chłopak jest gotów. Rozglądam się na wszelki wypadek po pokoju ale nic godnego uwagi nie widzę. Zdenerwowałem się wreszcie i mówię:

— Słuchaj stary, jeśliś zwarjował, Bóg z tobą, odwiezie cię do Kochanówki, nałożą ci tam kaftanik, wspomniemy cię czasem przy kieliszku wódki i westchniemy. Jeśli jednak jesteś przytomny, to mów o co ci chodzi, bo ja nic nie rozumiem!

— Tak. To wrodzona tepota. Widzisz ten papier na muchy?

— Widzę. No i cóż z tego?

— Otóż jest tu w pokoju jedna wstrętna, gruba, czarna mucha, ścierwo, które mnie doprowadza do rozpacz. Ledwo zacząłem czytać książkę, siada mi na głowie. Odganiam to bydlę i znowu czytam. Ona znowu siada. Odganiam ją tak od godziny, wreszcie nie dopuszczam jej wogóle do siebie, tylko pędzę to draństwo w kierunku papieru na muchy. To muszysko ohydne od kilku

minut lata dokoła papieru i ani razu nie zahaczyło o niego! Już ją podganiałem pod sam papier, ale zawsze mi się wymigała. A ja postawiłem sobie za punkt honoru, że to bydlę przylepi się do papieru!

W tym momencie mój przyjaciel zerwał się z kozetki, zamachał dziwnie rękami w powietrzu, nagle przycałił się jakby, i znowu szybkim ruchem machnął ręką.

— Psiakość sloniowa, znowu wymigała się!

— Kto?

— Jakto kto? Mucha!!

Spojrzałem na muchę. Rzeczywiście wielka była i denerwująco brzękliwa. Mimowoli zamachnąłem się na nią ręką. Po chwili razem z przyjacielem goniliśmy ją po całym pokoju, jednak bez rezultatu. Bestjalska mucha stale unikała i naszych rąk i lepkiego papieru. A już-już zdawało się, że się przylepi i nic. Zawsze w ostatnim momencie skręcała w bok. Po kwadransie pokój wyglądał jak pobożowisko. Przeszawiałem stół z miejsca na miejsce, aby zgonić muchę z sufitu, przyjaciel skoczył na łóżko, bo akurat nad nim mucha „przykucnęła”. W pewnej chwili mucha usiadła na szklance.

— No, tu ją już mam! — krzyknął gospodarz i po chwili skorupki szklanki leżały na podłodze, a mucha przefrunęła nad naszymi głowami. Po 10 minutach mucha usiadła na oknie. Każdy, nawet dziecko, wie, że najłatwiej muchę zabić jest na szybie. Ale nie taka, jak ta „nasza” mucha. Przyciśnięta gazetą wymknęła się jakoś boczkciem. Złapałem wałek od ciasta, który włożyłem pod rękę. Uderzyłem. Po chwili z szyby zostały tylko wspomnienia a mucha poleciała na sufit.

Jeśli zobaczycie gdzieś dwóch ludzi, wymachujących starami koszulami lub rękawiczkami, skaczącymi z łóżka na stół, ze stołu na krzesła, z krzesła na kozetkę, słowem dwóch ludzi wykonywują-

Intymne życie natury

NA TAŚMIE FILMOWEJ.

Od czasu do czasu ukazują się filmy, w których główne role odtwarzają zwierzęta. Wystarczy przypomnieć sobie choćby znanego amerykańskiego Rin-tintina. Jednakże daleko ciekawsze pod każdym względem od tych tresowanych czworonożnych artystów, którzy ściśle według scenariusza wykonują czynności podobne do ludzkich, podsunięte im przez reżysera, są zwierzęta i rośliny, które bez retuszowania, farbowania, ich własne życie „grają” tak jak im odwieczne prawo kultury dyktuje, gdzie zwycięża siła, gdzie wśród wszystkich istot panują potężne pierwotne instynkty w języku poetów zwane „głodem i miłością”.

Filmy, demonstrujące życie roślin i zwierząt, zdobywają coraz to więcej zainteresowania wśród ludzi, którzy dotychczas nad tego rodzaju filmami z lekceważeniem wruszali ramionami. Te tklive, bezpośrednio do serca trafające obrazki filmowe, górują nad wszystkimi, nienaturalnymi i sztucznymi teoriami i metodami, pokazując życie rodzinne tych stworzeń. Prócz zachwyty, jaki wzbudzają u każdego miłośnika przyrody, mają też swoją

wysoką wartość naukową. Dzięki postępowi w dziedzinie techniki kinematograficznej można osiągnąć w tych filmach nadzwyczajne zdjęcia, do których rzeczywiście potrzeba osobliwych w swojej budowie aparatów.

Tak zwany „zgarzniacz czasu” filmu je wszelkie zmiany, zachodzące w dojrzewającym nasieniu rośliny w długich odstępach czasu zawsze po jednym obrazku. Publiczność oglądając gotowy film na ekranie widzi cały ten pełen tajemnic proces dojrzewania w kilku sekundach.

Przy filmowaniu zwierząt używa się teleobiektywu.

Umożliwia on kamerze filmowej chwycić na taśmę sceny z odległości 50, 100 i więcej metrów. W ten sposób można niejedne obrazki z życia najpłochliwszych zwierząt uwiecznić na taśmie.

Często filmuje się sceny z życia zwierząt w biologicznej pracowni filmowej. Są one obserwowane z ukrycia i później fotografowane.

W ten sposób powstają nadzwyczajne, psychologiczne dokumenty filmowe, które dają człowiekowi głęboki wgląd w intymne życie natury.

225 profesorów uczy kobiety walki z życiem.

W stanie Massachusetts leży niewielkie miasto Wellesley. Sława jego rozeszła się daleko po kraju i przekroczyła nawet granice Stanów Zjednoczonych dzięki założonemu w r. 1875

uniwersytetowi dla kobiet.

Uczelnia ta powstała w drodze prywatnej fundacji. Zadaniem jej było dostarczać ko-

nych dziwne i niesamowite ruchy, wiedzie, że to ją z przyjacielem gonimy jeszcze czarną muchę.

Jerzy Krzecki.

biętom tych samych możliwości w zdobywaniu wiedzy, które przysługiwały mężczyznom. Założyciel chciał dać kobietom broń, niezbędną do prowadzenia własnymi siłami

walki o życie.

Warunkiem fundacji było nadanie układowi charakteru wyraźnie chrześcijańskiego. Dziś wykładają tu 225 profesorów. Wnuchy uczelniane, domy akademickie, kluby tworzą razem całe miasteczko.

MARCEL DUPONT.

EGZAMIN.

Profesor Brainderose wyszedł z liceum, gdzie od rana egzaminował z przyrodznictwa maturzystów-kandydatów na wydział filozoficzny. Wsiadł do autobusu, udając się na drugie śniadanie.

Wygodnie ulokowawszy się na siedzeniu profesor Brainderose rozłożył gazetę, zabierając się do lektury z całą powagą, jaka charakteryzowała go we wszelkich czynnościach życiowych. Nie zauważył nawet, zajmując miejsce w autobusie, siedzących naprzeciwko niego dwu pasażerek. Zaledwie odczuł lekką irytację spowodowaną ich głośną rozmową, okrzyków i śmiechu.

Znienacka jednakże uwaga jego została poruszona kilku pochwyconymi słowami. Zrozumiał temat ich rozmowy: chodziło o egzamina wydziału filozoficznego. Profesor Brainderose opuścił gazetę i spomału obrzucił wzrokiem swoje vis-a-vis.

Były naprawdę urocze: dwie młode dziewczyny, obdarzone beztrudną, odrobiną zwierzęcością, ową, pozorną chęcią skosztowania życia, jak kosztuje się owoc — smaczną zaletą i braków, jaką odznacza się większość dziewcząt obecnej doby.

Jedną z nich była wysoka, szczupła brunetka, druga — blondynka, niewielkiego wzrostu i okrągłych kształtów. Obie były niemal ładne i ośniewająco świeże. P. Brainderose powrócił do swej lektury, ale już obudził się w nim pedagog. Czuł obecność dwu młodych umysłów poświęconych „alma mater” i instynktownie już zajął się nimi. Nie mógł się powstrzymać od nastawienia uszu na ich słowa.

— Masz szczęście — rzekła blondynka — że potrafisz zachować spokój... Co do mnie, mam straszliwą treść...

— Dlaczego? Jesteś przecież doskonale przygotowana — zaprotestowała brunetka.

— Hm! Filozofia, matematyka, historia, z tem jakoś będzie... ale nauki przyrodnicze! O! la! la!

Zapadło milczenie. Po chwili znowu odezwała się blondynka:

— Jeżeli egzaminować mnie będzie ten stary wielbłąd Brainderose, zetnę się z pewnością.

Brainderose aż podskoczył. Wprawdzie nie było mu obce, że był postrachem dla kandydatów, bowiem jakkolwiek sprawiedliwy, uważałby za zbrodnię okazywać nonszalancję w ocenie umiejętności egzaminowanych przez niego osób. Dla niego egzamin był aktem poważnym, sakramentalnym, a nagrody spodziewać się było można tylko, za istotne zasługi.

A ta czelna smarkata pozwoliła sobie nazwać go wielbłądem!... Profesor Brainderose podniósł się, ponieważ zbliżał się jego przystanek. Zanim wysiadł, przyjrzał się uważnie dziewczynie, która mu ubliżyła: twarz o nieprawidłowych rysach, piękne, szafirowe, niemal fiołkowe oczy, usta o prześlicznym rysunku. — „Moja mała — pomyślał — jeżeli kiedykolwiek wpadniesz mi w łapy, nie liczę na moją potęgę”.

Mimo wszystko, gdy dwa dni później profesor Brainderose zajął miejsce na katedrze dla przeprowadzenia egzaminu nowej grupy kandydatów, zapomniał już o tym incydencie. Otworzył tezkę, starannie rozłożył przed sobą papiery, poprawił binokle na nosie i spojrzał na amfiteatr auli, gdzie zajęły miejsce jego przyszłe ofiary.

Znienacka doznał przykrego wrażenia, spojrzenie jego spotkało się z innym spojrzeniem — dwojga oczu szafirowej barwy, które poznał od razu.

— Ale co za różnica wyrazu tych oczu dzisiaj! Wzrok ich znieruchomiał w przeobrażeniu... Wyglądało, że ujrzały wizję katastrofy. Czyżby poznała go młoda blondynka? Czy uświadomiła sobie, że swym brakiem taktu przypięczętowała swoją zgubę?

A może poprostu drżała na myśl egzaminu, decydującego o jej losie?

Profesor Brainderose nie mógł wiedzieć tego. Gładsząc zwolna rękę siwą brodę, nie mógł obronić się przed uczuciem, niegodnym jego prawej i uczciwej przeszłości. — Aha! — myślał — oto nadszedł moment usprawiedliwienia opinii wydanej mi przez tę gaskę! —

Pomiędzy obecnymi kandydatkami była jedna tylko kobieta. Bez trudności mógł stwierdzić nazwisko jej na liście: Janina Bordault.

Słuchając odpowiedzi pierwszego kandydata, profesor Brainderose, wprawy w rozdławianiu myśli, poczuł w głębi swego umysłu skrupuły sumienia. Jakim sposobem on, pedagog nieskazitelny, mógł nawet pomyśleć o zemście za brzydkie słowo, zastosowane do niego? Nie, nie popelni podobnej podłości. Chcąc ukarać siebie samego, a zarazem przebaczyć wbrew zwyczajowi swemu postanowił okazać największą pobłażliwość swej nieprzyjaciółce. Nie przeszkadzało to jednocześnie udzielić jej nauki.

Gdy przyszła kolej na Janinę Bordault, śledził ją wzrokiem, gdy zbliżała się do katedry. Na dźwięk własnego nazwiska oblała się ponsiem, a obecnie, stojąc przed nim, nerwowym ruchem mięta chusteczkę w rękach. Twarz jej nabierała zielonkawego odcienia.

— Proszę pani — rzekł profesor Brainderose, patrząc jej prosto w oczy — chciałbym przedewszystkiem zadać pani pytanie, odchylające się nieco od programu... Zechce pani powiedzieć mi, co wiadomo jej jest o wielbłądach...?

— Kiedy... ja... proszę pana...?

P. Brainderose delektował się przerażeniem młodej dziewczyny. — „Poznała mnie — stwierdził w myśli — i przypomina sobie, a więc sądzi, że jest stracona. Doskonale. Mam swój odwet”.

Ciągnął bezlitośnie:

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50, zagranicą zł. 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm, wiersz 1 łamowy opisowy zł. 250 specjalne zł. 150. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej